

ZYCIE

KATOLICKI DWUTYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

C e n a 9 d.

„Life”

Catholic Fortnightly

Rok II

London, 16 maja 1948.

Nr. 19/52

Jan TOKARSKI

Na marginesie I Kursu Akcji Katolickiej

Czym jest Akcja Katolicka



Scipione di Gaeta (1550—1588)

MATKA OPATRZNOŚCI BOŻEJ

Foto Alinari, Roma

CZYM jest Akcja Katolicka?

Znane określenie Piusa XI, użyte, jak się Papiież wyraził „nie bez Boskiego natchnienia” mówi, że Akcja Katolicka „jest to udział świeckich w hierarchicznym apostołstwie Kościoła,” albo „udział świeckich w Odkupieniu świata.”

Od początku istnienia Kościoła świeccy jego członkowie brali udział w działalności apostołskiej Hierarchii. Lecz dopiero za naszych czasów ów „udział” staje się urzędową częścią apostołstwa Kościoła, dopiero za naszych czasów — z woli Piusa X i jego następców „Akcja Katolicka” staje się jakby drugim organem apostołskim Kościoła.

Swoistość i rewolucyjność Akcji Katolickiej bardzo mało (— szczerze to sobie powiedzmy! —) rozumiana przez samych katolików, a co dopiero mówić o obojętnych, czy jej wrogach! — polega na tym, że po raz pierwszy w ciągu dwu tysięcy lat swego istnienia Kościół włącza do udziału w swoim apostołstwie całkowicie świecką działalność ludzi świeckich, która sobie stawia za

cel nadprzyrodzony przepojenie Chrystusem tej właśnie świeckiej działalności i zestrojenie jej z nadprzyrodzonymi rytmemi Ciała Mistycznego. Każdy członek Akcji Katolickiej — pełniąc w dalszym ciągu swoją w niczym nieuszczuploną działalność górnika, stolarza, cieśli, artysty, redaktora, architekta, rolnika, służącej, pracunki, sprzedawczynie, pani domu itp. — i służąc tą działalnością nadal odpowiednim celom świeckim, zarazem *ponadto* przez tę właśnie działalność jak gdyby przedłuża nadprzyrodzoną działalność Ciała Mistycznego Chrystusa.

Podobnie jak każdy naturalny czyn Boga Człowieka miał wartość nadprzyrodzoną, tak i każdy czyn członka Akcji Katolickiej (będącego w stanie łaski) staje się — przez jego łączność z Hierarchią — cząstkowym, lecz wiernym jak gdyby odbiciem nadprzyrodzonego ładu.

Krótko mówiąc: Hierarchia (to jest Papiież i Biskupi) mocą swej władzy apostołskiej włącza urzędowo do nadprzyrodzonego porządku naturalne cele działalności ludzkiej.

Jeden z polskich pisarzy reli-

gijnych porównał tajemnicę wiary, czyli dogmat do słońca: — Podobnie jak słońce, dogmat jest to jakby skupienie w jednym punkcie światła o tak olśniewającym blasku, że żaden wzrok ludzki nie może w nie patrzeć, choć dzięki temu źródłu światła człowiek widzi i żyje. Otóż Akcja Katolicka jest jedną z tajemnic, która poczyna wznosić się nową gwiazdą nad horyzont naszej wiary. W jej świetle zaczynamy widzieć pewne rzeczy, którychśmy dotąd nie dostrzegli i będzie ich widać coraz więcej w miarę, jak katolicy coraz pełniej będą sobie zdawali sprawę z wielkości tej tajemnicy, której pierwsze sformułowania dopiero się rodzą w naszych czasach zarówno w Magisterium Kościoła jak i w świadomości wiernych.

Wydaje się, że w świetle tego niezwykłego dzieła, jakim jest Akcja Katolicka, wprost namiętnie występuje inna tajemnica naszej wiary: Tajemnica Wcielenia. Akcja Katolicka jest jakby analogią Wcielenia. — „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem,” powiada św. Augustyn, streszczając w tym niezwykłym skrócie istotę tego przedziwnego Zdarzenia, które zaszło przed dwoma tysiącami lat i dzieje się odtąd bez przerwy. Stawszy się człowiekiem Bóg na zawsze uświęcił wszystkie nasze sprawy i wszystkie czynności i wszystkie miejsca, „uzacnił” (jak wyrażali się staropolscy teologowie) człowieka i całą jego działalność, a więc to, co nazywamy kulturą.

Uświęciwszy raz „wszystkie rzeczy” i wprzagnawszy ich ład naturalny w dzieło Odkupienia, nakazał w ten sposób, aby tak jak modlitwa i dobre uczynki — również i to całe przyrodzone życie człowieka kierowało się do Tego, „którego są wszystkie rzeczy.” Z winy katolików te właśnie „wszystkie rzeczy” zwróciły się przeciw Bogu tak dalece, że dziś, jak powiada kardynał Suhard — a wstrząsające są te słowa! — nawet świętość i nadprzyrodzoność są bezsilne, nie ma bowiem oparcia i fundamentu dla ask w współczesnej cywilizacji, która całkowicie odeszła od Boga i doszczętnie przestała być „ludzka.”

Współczesna cywilizacja musi znów stać się „ludzka,” a przez to i Boska, albowiem co prawdziwie ludzkie, jest i boskie równocześnie. Musi dokonać się nowe Wcielenie. Jak Bóg wcielił się w człowieka, aby „uzacnił” ludzkość, jej sprawy, a nawet jej przyroda, mogły stać się „ofiara przyjemną Bogu,” tak oto nadprzyrodzoność „przy pomocy” odkupionego człowieka

„wciela się” we wszystkie przyrodzone sprawy, czyniąc je napowrót Boskimi, jeśli tylko człowiek chce dać się jej „nawiedzić” przez swoje „niechaj mi się stanie”: — przez poddanie swej działalności kształtującemu, nadającemu formę działaniu Hierarchii.

Wielka, jedyna rola członków Akcji Katolickiej polega na tym, że dzięki nim dokonywa się przeobstwienie całego życia przyrodzonego i całej kultury, a więc wszelkiej świadomej działalności człowieka i jej wytworów.

Do tego dzieła powtórnego Wcielenia i powtórnego Odkupienia powołuje Kościół katolików świeckich. I my jesteśmy powołani do niego. Dzięki Akcji Katolickiej życie nasze tu może nabrać nowej, a jedynej i rzeczywistej treści, angażując we wszelkie nasze sprawy pełnego człowieka i pełnego Boga. I nie ma dzieła większego, obowiązku odpowiedzialnego i odpowiedzialnego, odpowiedzieć na wezwanie naszych władz duchownych i przystąpić do pracy w Akcji Katolickiej.

Już spory zastęp stanął do tej pracy: Oto w dniach od 29 kwietnia do 1 maja b. r. Instytut Polski Akcji Katolickiej (51-Eaton Place, London, S.W.1), zorganizował dla działaczy Akcji Katolickiej I Kurs. Zarząd Instytutu przewidywał — przed rozesłaniem zaproszeń, że ze względu na wielkie trudności, koszta i... polską obojętność o sprawy Boże (o którą się również z rodzajem przechwałki oskarżamy) — zgłosi się około 30 uczestników najwyżej. — Tymczasem w kursie wzięło udział ponad 80 osób, z czego 72 spoza Londynu, a znów w tej ostatniej cyfrze 80% — byli to przedstawiciele hosteli! Na kurs przybyli panowie i panie, ludzie młodzi i w sile wieku, żołnierze, podoficerowie i oficerowie, ludzie t. zw. prości, studenci i profesorowie uniwersytetu.

Mimo różnorodności środowisk i poziomów, mimo zaledwie trzech dni trwania kursu, wytworzył się zespół, grupa ludzi wspólnie modlących się, myślących, czujących i pragnących w miarę sił pracować w swych środowiskach dla wielmożnych spraw Bożych, które także są jak najbardziej naszymi, najbardziej „prywatnymi” i narodowymi sprawami! Za tego ducha zrozumienia i jedności katolickiej dziękował uczestnikom głęboko wzruszony prezes Instytutu, p. J. Baliński-Jundziłł.

Szczegółowe sprawozdanie z kursu wraz ze streszczeniami re-

DALSZY CIĄG NA STR. 8

(AUTOR NIEZNANY — WIEK XV)

HYMN O DUCHU ŚWIĘTYM

Pisze Paweł apostoł w epistole jawnie,
Iż rozdawasz, komu chcesz, swoje dary pewnie:
Dawasz zdrowie rozkoszne, komu jedno raczysz,
I rozumu przymnażasz, kiedy Ty czas baczysz.
Ty rozdawasz wykłady Pisma głębokiego,
By ludzie nie błądzili do wieku wiecznego,
Kogokoli nauczysz po swej woli chodzić,
Na wiek wiekom nie może ku złemu ugodzić.
Nie przebierasz w personach, jak ludzie mmimają,
Którzy tylko wielmożnym cześć, chwałę dawają;
Kłamają-ć się częstokroć ludzie na postawie,
Jedno Ty wszystko widzisz, co jest w sercu, prawie.
Masz okraszy niebieskie, w nich często przebywasz,
A i w sercach pokornych często odpoczywasz
Gdziekoli Ty nawiedzisz, tu wypędzisz grzechy
A po sobie zostawisz niebieskie uciechy.
Ucieszny Towarzyszu niebieskiego rządu,
Uchowaj nas żalości niebieskiego sądu,
Nie daj złemu pociechy nad swoim stworzeniem,
Ale racz nas darować niebieskiem bydleniem!
Gdy przyjdzie ta godzina, miły Święty Dusze,
Przykaż swoim aniołom zabrać nasze dusze!

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

MSZA ŚWIĘTA ZA POLEGŁYCH POD MONTE CASSINO

Byłam dzisiaj w kościele... Staliśmy bez pieśni,
Współuczestnicy niemi, tak jeszcze współczestni,
Tak bliscy tamtej bitwie, że w zebranych tłumie
Nikt śpiewu ni pacierza rozpocząć nie umie
W lęku, że pieśń miast żaru, co się w sercach chowa,
Wydobędzie jedynie całą nicość słowa.
A przecież gdyby Polska mogła dziś zawołać,
Gdyby się odezwały jej miasta i siola,
Gdyby z piersi i z dzwonów, z rozwianych sztandarów
Wybuchnął cały płomień tłumionego żaru, —
Ty byś, o Boże, w niebie swym usłyszał rozległym,
Jak wolny naród wielbi za wolność poległych!
I cały dzień dzisiejszy szumiał by nad krajem
Pieśniami, modlitwami, kwiatami i majem,
A jeszcze długo nocą, usiadłszy na progu
I patząc na spokojną pod gwiazdami drogę,
Wspominali by ludzie nazwiska, imiona...
A z pod strzech samorodna, wspólnie upleciona
Pieśń wiejska popłynęłaby przez nocy cienie
Aż na włoskie mogiły — jak ojczysty wieniec...
Lecz Kraj milczy... Poległym hold ubogi składa
W pożyczonym kościele tułacza gromada:
Garść ludzi bez ojczyzny, bez rodzin i domów
Święci rocznicę cicho jakby pokrywom.
Ksiądz z Drugiego Korpusu, co razem z żołnierzem
Odbywał tamtą drogę nadludzkich zamierzeń,
Stał teraz u ołtarza... Łacińską modlitwę
Zaczynał, jakby tamtą z przed paru lat bitwę,
I wołając: Introibo ad altare Dei! —

Maria WINOWSKA

ŚWIĘTA ELŻBIETA
WĘGIERSKA 1)

UMARŁA młodziutko, w tym samym wieku co „Mała Święta,” Teresa z Lisieux. Nie za kratami, a w świecie, choć pod kwefem. Życie jej płynęło na bujnym dworze, wśród muzyki minstrelów i szczyku broni. Zrękwiona Ludwiko wi turyńskiemu w wieku czterech lat — obyczajem ówczesnym ojciec, Andrzej węgierski, posłał ją dzieckiem na dwór przyszłego teścia — wyszła na mąż mając lat czternaście, kochana nad życie i nad życie zakochana w siedm lat od niej starszym królewiczu Ludwiku, którego wszystkie kroniki współczesne mienia „wzorem rycerstwa,” a później „księciem najsprawiedliwszym.” Miała z nim troje dzieci. Żaden cień nie zamącił ich miłości, ślicznej i świeżej, jak wiosenny ranek, która przetrwała ze zmurszałych rękopisów, spod pióra surowych kronikarzy z tak rzewną bezpośredniością, z tak nieodpartym urokiem, że nie sposób nie polubić tego Tristana i tej Izoldy, których nie rozdzielił, a złączył Sakrament. Do śmierci i poza śmierć.

Ludwik umarł w drodze na wyprawę krzyżową, gdy ona miała 20 lat

i dzieciątko przy piersi. I Bogu i jej starczyło lat cztery, by z tej, odskoczni najcięższego krzyża wystartować celnym biegiem na sam szczyt świętości, po nieladajkich zresztą już uprzednich rekordach. Bo śliczna Elżbieta nie czekała na nieszczęście, by z Bogiem zawrzeć mocny pakt. Życie jej jest precyzyjnie prostolinijne: nie idzie, a biegnie z etapu w etap, z jednego piętra „duchowej cytadeli” na drugie, wierna najdrobniejszym poruszeniom Łaski, nad wyraz czujna...

Lecz autorka*), nim zabierze się do portretu, najpierw sumiennie podmalowuje tło. Dwa długie rozdziały poświęca panoramie epoki, a już zwłaszcza dziejom spowinowaconych dworów. Nie z samych świętych składał się ród Arpadów, nie święci rządili Turynią! W żyłach Elżbiety płynęła krew wielkich grzeszników, nad kolebką jej plonęły luny ognia i walk

*) Mowa tu o książce A. Hustache: „La Sainte Elizabeth de Hongrie” (Święta Elżbieta Węgierska), omówionej przez dr M. Winowską w poprzednim numerze ŻYCIA.

ŚW. TOMASZ Z AKWINU

NA BOŻE CIAŁO

VERBUM SUPERNUM

Zstępując Słowo, Boga Syn — Przy boku Ojca zawsze trwa —
Na swój ofiarny schodząc czyn — W zmierzchu życiowego zstąpił dnia.
Na śmierć przez ucznia wydan złość — Zazdrosnym sobie w łaski cud — Za pokarm życia Rajski Gość — Swym uczniom dał się wprzód.
W dwojakich figur cienie skryt — Swe ciało, krew swą światu śle — By cały człowiek zeń był syt — Łączący w sobie części dwie.
Zrodzony — w druhu dał się Bóg — Na uczcie — w pokarm jest nam dan — Konając — w splecie winy sług — Królując — w nagród hojny wian!
O zbawcza Hostio pełna czi — Co lud do niebios wiesziesz bram: — Bój srogi nęka wiernych Ci — Daj siłę, w pomoc pośpiesz nam!
Jednemu w Trójcy władcy ziem — Niech będzie chwała w każdy czas — Niech On wiecznym życia dniem — W Ojczyźnie rajskiej darzy nas! AMEN.

(Przekład: Ks. Karyłowski)

Na stopnie tak wstępował, jak kiedy w zawieci Pocisków górską ścieżką z innymi się wspinał...
Tłum zrozumiał i westchnął... I ku ziemi zginał
Czoła, i jęcząc w piersi kornie się uderzał,
I tak klęcząc szedł śladem tamtego żołnierza.
Pierwsze słowa kazania, chociaż były ciche,
Przecież były jak gromy... Tłum przestał oddychać...
A ksiądz mówił: Widziałem! — i mówił: Pamiętam!
A była w owych słowach taka siła święta,
Jaka niegdyś w podziemiach ukrytych kościołów
Płynęła na klęczących ze słów apostołów.
W ławce młoda dziewczyna zatrzęsała się z płaczu,
Starzec ręce do czoła przycisnął z rozpaczą
I siwą głową chwieje szepcząc imię syna,
Krociego grób daleki pod Monte Cassino.
W kruchcie kaprał łzę z oka obetrzeć się wstydi
I, przez łzę patrząc w ołtarz jak przez tęczę, widzi
Blask rzymsisty jakgdyby tysiąc świec gorzało,
A w tym blasku wzniesione w górę Pańskie Ciało...
O Chryste, któryś żywy, w prawdzie objawiony
I pośród nas na krzyżu śmierci zawieszony!
Oto przy twoim — krzyżów żołnierskich tysiące
Na czerwonej od maków, na bolesnej łące,
Wszystkie wznoszą ramiona, jak żywe się chwieją,
Płyną wezbraną rzeką, szumią wielką knieją
Wszystkie z Tobą, przy Tobie, wszystkie — Twoje dzieci!
A Ty nad nimi twarzą pobielając świecisz,
W ramiona drętwiejące powolnym konaniem
Bierzesz je i odpływasz z nimi — w Zmartwychwstanie...

bratobójczych. Jeśli dzieci, płacą długi ojców, zaiste, miała za co płacić.

A był to wiek krucjat, chrześcijańskie średniowiecze — dla jednych „epoka obskurantyzmu,” dla drugich „epoka świętych.” Odrzućmy obie przesadne opinie. Bohaterem każdej epoki jest po prostu człowiek, „ni to anioł, ni bestia,” kłębowski żmij i możliwość skrzydeł. Chrześcijaństwo doprowadziło do paroksyzmu te wysokie napięcia: święty, to wielkie ryzyko, a grzesznik, to nieraz święty chybiony! Cięższy bywa upadek z trzeciego piętra, niż z okna parterowego: łaska nie asekuje przed pokusą. Lecz ta jest wyższość tamtej epoki nad naszą, że człowiek ówczesny, będąc grzesznikiem, wiedział, że jest grzesznikiem, gdy dziś sumienia, nawet chrześcijan, zbyt często są zakłamanie i snadnie białe mienią czarnym, a czarne — białym. Ta atrofia zmysłu moralnego jest może najgroźniejszym symptomem degeneracji człowieka.

„Wychowano ją nader starannie, tak, jak wypadło,” zaznacza sucho kronikarz. Lecz w procesie kanonizacyjnym jej dwie rówieśnice i dworki, Guda i Izentrua przytaczają prosto i naiwnie szereg szczegółów świadczących o tym, że nader wówczas duszyczka dziewczynki roztulała się jak kwiat pod słońcem łaski. Nieporadną, kuchenną lacią świadczące panny opowiadają uroczyście o dziecinnych figlach i psotach, które miały na celu niby to przypadkowe wyprawy do

zamkowej kaplicy. Skacząc na jedne nodze tam właśnie, a nie gdzieindziej, skierowuje swój orszak lilipuci; potem klęka na posadzce i „z Bogiem rozmawia,” wzięwszy niekiedy dla kontensu wielki psalter do ręki (a że czytać nie umie, trzyma go do góry nogami). Innym razem, grając w „fanty,” zobowiązuje się do tyłu a tyłu zdrowasiek i zawsze jakoś przegrywa... Widocznie maluchne dworki mniej były zachwycone tymi postojami w zimnej kaplicy, skoro i forteli należało zażyć, żeby je tak od niechętności zaciągnąć, i wspomnienie pozostało w nich tak żywe o manewrach małej królowej.

O czym Elżbieta „rozmawia” z Bogiem? Sekret pozostał między nimi. To pewne, że jej pobożność przejawia się niemal od dziecka w uczynkach miłosiernych. Daje do słowne wszystko, co ma, i kocha biednych. Życie jej płynęło równo i dziwnie harmonijnie, bez wstrząsów ni konfliktów wewnętrznych. Późniejsi kronikarze usiłują w nas wmówić, że młoda Elżbieta marzyła o klasztorze, ale nie ma o tym ani śladu w dokumentach ówczesnych. Najwidoczniej od początku powołaniem jej było małżeństwo z Ludwikiem. Lubila go całym sercem, nim zaczęła kochać. A on, gdy niedyskretni dworacy zaczęli mu doradzać, żeby obrał sobie jakąś lepszą „partię,” odpowiadał:

— Widzicie tę górę? Choćby była cała ze szczyrego złota, chętniejbym się jej wyrzekł, niż mojej miłej Elżbiety.

O. Alojzy SOBUŚ O.F.M.Conv.

CUD ŚW. JANUAREGO

Za amerykańską „Kroniką Seraficką” („Seraphic Chronicle”) podajemy (z pewnymi opuszczeniami) korespondencję naocznego świadka, głośniego w całym świecie i powtarzającego się od przeszło 16 wieków, t. zw. „cudu św. Januarego.”

REDAKCJA

NIE ma prawie na świecie katolika, któryby nie słyszał o cudzie św. Januarego w Neapolu. Niezliczone tłumy wiernych i niedowiarków corocznie udają się tam, aby mu się z bliska przypatrzeć. Nic więc dziwnego, że i ja postanowiłem się wybrać do Neapolu zeszłego roku, na sam dzień św. Januarego, t.j. 19 września. Towarzyszył mi O. Kazimierz Cvercko, proboszcz kościoła św. Szczepana w Milwaukee, Wis., przebywający chwilowo w Wiecznym Mieście.

Zanim jednak przystąpię do opisu samego cudu tak, jak go widziałem, uważam za stosowne przypomnieć Czytelnikom, kto to jest św. Januariusz i podać przynajmniej najważniejsze zewnętrzne okoliczności tego niezwyklego zjawiska.

ŻYCIORYS ŚWIĘTEGO

O św. Januariuszu przekazała nam historia stosunkowo dość dużo szczegółów, z których jedne są ponad wszelką wątpliwość wiarogodne, inne, mniej ważne, można położyć, jeśli kto chce, między legendy. Z życia jego wystarcza nam to wiedzieć, że był on biskupem miasta Benevento na początku IV-go wieku i w czasie ostatnich przesładowań chrześcijan przez cesarza Dioklecjana, został ścięty wraz z sześciu towarzyszami w Rzymie w roku 305. Jedną z pobożnych niewiast (według tradycji jego nianka) zebrała do dwu ampulek krew, płynącą z głowy świętego Męczennika i przechowywała ją u siebie w domu, co było podówczas powszechnym zwyczajem chrześcijan.

W roku 313, a więc zaledwie 8 lat po śmierci św. Januarego, na mocy słynnego edyktu mediolańskiego cesarza Konstantyna — ustały prześladowania chrześcijan i poczęto oddawać Męczennikowi cześć publiczną. W dwa lata później, t.j. w r. 315, przeniesiono uroczyste relikwie świętego do Neapolu, gdzie się urodził i zaczęto budować na jego cześć świątynię. Zbiegając po nim wszelkie pamiątki nie dziwnego, że zabrano również owej niewieście jej drogi skarb, dwie ampulki z zasuszoną krwią i umieszczono obok innych relikwii. Jakież było zdumienie obecnych i radość zarazem, gdy na oczach wszystkich skrzepła krew w obu ampulkach poczęła się burzyć i jakoby ożyła. Cud ten powtarza się nieprzerwanie aż do naszych czasów, niezmiennie, rokrocznie, na oczach wszystkich pokoleń

ludzkich, wszystkich epok, przez 16 wieków bez przerwy...

BADANIA UCZONYCH

— Nie ma cudów na świecie, mówią niedowiarkowie. Nie ma? Prawda? Mówicie, że nie uznajecie tych, które miały miejsce w dawnych zamierzchłych wiekach dlatego, że ludzkość padała często ofiarą złudzeń, że nie znano metod badania naukowego, że średniowieczna nauka stroniła od doświadczenia, opierając się na pustych dociekaniach filozoficznych? Przypuśćmy, że macie rację odnośnie do dawnych cudów. Jak jednak poradzić sobie z cudem, który trwa od IV-go wieku, powtarzając się 1800 razy w każdym wieku, który był badany przez takie powagi naukowe jak prof. Fergola, chemik Lavoisier, jak prof. de Luca, dr Punzoy, Walerton, chemik Dumas, Davy, Kotzebue i setki innych uczonych, wśród których nie brak było niedowiarków, chcących za wszelką cenę zdemaskować „zabobon neapolitański”? Otóż oni wszyscy musieli uznać się za pokonanych...

Okazało się bowiem w czasie tych kilkadziesiąt razy ponawianych badań, że w ampulkach znajduje się ponad wszelką wątpliwość krew ludzka. Między innymi udowodnił to, dnia 26 września 1902 r., profesor uniwersytetu neapolitańskiego, Rafał Ja-

PRAWDZIWY CUD!

Nic dziwnego, że cud św. Januarego spędza sen z powiek wszystkim niedowiarkom i wrogom Kościoła katolickiego. Jest on bowiem ustawicznie, potężnym dokumentem prawdziwości naszej świętej Wiary. Już to jedno, że jest tak łatwy do sprawdzenia, że powtarza się po niezliczone razy, że został naukowo zbadany przez najtęższych fachowców w tej dziedzinie, t.j. chemików, biologów, fizyków i uznany przez nich jako zjawisko zupełnie nienaturalne, a więc cudowne, — już to samo jest wystarczającym argumentem, że Pan Bóg jest, że działa cuda w Kościele katolickim na potwierdzenie jego prawdziwości, a więc całe to krzykliwe i buntownicze niedowiarstwo, jakie walczy z Kościołem, jest niczym innym, jak tylko oszustwem i kłamstwem. Prawda jest jedna i prawda ta znajduje się w posiadaniu naszej wiary, naszego Kościoła, naszej religii. Oto co głosi na cały świat cud św. Januarego.

RELIKWIE ŚWIĘTEGO

Od najdawniejszych czasów, to jest od czwartego wieku, w którym po raz pierwszy zanotowano w Neapolu cud św. Januarego, nagromadziło się do dnia naszych tyle dokumentów o tym fakcie, że można je liczyć na ty-

ZWRACAMY UWAGĘ WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW

na nasz nowy adres:

„ŻYCIE”, 12, Praed Mews, LONDON, W.2.

PROSIMY UPRZEJMIE O PRZEKAZYWANIE NAM WSZELKICH WPŁAT

Postal Orderami, Money Orderami, czekami bankowymi „crossed,” wystawionymi na:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

uario, wraz z kilku innymi profesorami przy pomocy analizy spektralnej, metodą najbardziej naukową, jaką znamy. Następnie udowodniono, że rozpuszczanie się krwi nie jest zależne od temperatury otoczenia ani od żadnych innych zewnętrznych okoliczności, że występuje w różnych warunkach samoczynnie, że samo zjawisko przebiega nieregularnie, pomimo identycznych warunków otoczenia, raz rozpuszcza się krew bardzo szybko, innym razem po kilku godzinach, raz proces ten występuje powoli, spokojnie, innym razem gwałtownie, krew się burzy i kipi. Kilkadziesiąt razy stwierdzono, że płynna krew przybiera dwukrotnie w objętości i na wadze, wbrew wszelkim znanym prawom natury...

siące, świadków zaś na miliony.

Niesposób w krótkim artykule podać całej historii tych świętych relikwii. Jedno tylko powiem, że od roku 1294 do dziś, relikwie spoczywają bez przerwy w katedrze neapolitańskiej, pilnie strzeżone i przechowywane w grubej żelaznej skrzyni, zamykanej na cztery klucze, z których dwa ma ks. Arcybiskup, a dwa inne t. zw. Komitet świętego skarbu (Deputazione del Tesoro), złożony z 12 ludzi, wybieranych z każdej dzielnicy Neapolu z każdorazowym burmistrzem miasta na czele. Do otwarcia skrzyni wszystkie cztery klucze są konieczne, tak więc straż nad autentycznością relikwii trzymają zgodnie obie władze: kościelne i świeckie.

Dwie ampulki z krwią Świętego mieszczą się w srebrnym relikwiarzu, ofiarowanym przez jednego z cesarzy rzymskich. W innym, większym relikwiarzu znajduje się głowa Świętego. Zazwyczaj cud ma miejsce wtedy, gdy oba relikwiarze znajdują się obok siebie, chociaż i to nie jest konieczne, często bowiem krew staje się płynną, zanim nastąpi zbliżenie obu Relikwii.

KIEDY MOŻNA OGLĄDAĆ CUD?

Trzy są stałe daty w ciągu roku, kiedy każdy może zobaczyć cud, mianowicie: w maju, to jest w rocznicę przeniesienia zwłok Świętego do Neapolu i przez 8 następnych dni; 19 września, to jest w święto Męczennika i przez całą oktawę tej uroczystości; oraz 16 grudnia, to jest w Jego uroczystość jako Patrona Neapolu, a zarazem rocznicę wybuchu Wezuwiusza, który zniszczył okoliczne miasta, nie naruszając Neapolu.

A więc corocznie 18 cudów, czyli w jednym wieku cudów 1.800!

Zazwyczaj Krew rozpuszcza się dopiero wtedy, gdy znajdzie się blisko obok relikwii głowy Świętego i to nie natychmiast, lecz po pewnym czasie, co do długości bardzo różnym, kiedy w i e r n i zgromadzeni modlą się, wyczekując w skupieniu na cud. Bywały wypadki, że krew Świętego stawała się płynną i w innych okolicznościach; ale to należy do wyjątków. Zarówno przedtem, jak po dokonaniu rozpuszczenia się Krwi jeden z miejscowych księży obnosi ampulki po kościele i pokazuje każdemu, najpierw w stanie skrzepłym i suchym, mówiąc uroczysto słowami ceremoniału, jaki wyrobił się w ciągu wieków: „E duro,” co znaczy: „Jest twarda” — przy tym przewraca ampulki do góry nogami na znak stwardnienia Krwi. Następnie umieszcza Krew na ołtarzu obok Głowy, gdy zaś stanie się płynną, — pokazuje każdemu mówiąc: „E liquido” — „Jest płynna”... Wieczorem odnosi się Relikwie do żelaznej skrzyni w skarbcu, gdzie znów po chwili krzepnie, by nazajutrz znnowu rozpuścić się na oczach tysięcy widzów.

NAOCZNY ŚWIADEK

Ja osobiście widziałem ten cud dwa razy. Po raz pierwszy jeszcze w roku 1917, trzydzieści lat temu. Czekaliśmy wówczas na całkowite rozpuszczenie się Krwi zaledwie 5 minut. Drugi raz byłem teraz, 19 września 1947 r. wraz z O. Kazimierzem Cvercko, proboszczem z Milwaukee.

Tego dnia katedra była przepelniona ludźmi ze wszystkich zakątków świata. Przebieg cudu był inny. O godzinie 9-jej jeden z księży prałatów pokazał każdemu Relikwie, stwierdzając, że Krew jest suchą. Lud modlił się na klęczkach, prosząc o cud. Gdzieś tam słychać było szeptańskie słowa: „San Gennaro, fa un miracolo,” t.j. „Święty Januariusz, uczynj cud.” Należy tu dodać, że w przekonaniu neapolita-

CIĄG DALSZY NA STR. 4.

Bo ja ją kocham i nie mam nic droższego na świecie.

Tak mówił król Lewicki, jako że, tłumaczy uczenie kronikarz — „Bóg skłonił jego serce ku niej.” Tak jak jej serce ku niemu. Mówiąca proza, po prostu kochali się serdecznie. W czasach, gdy racja stanu była nieraz jedynym kryterium w doborze małżeństw, romans Elżbiety i Ludwika jest prześlicznym wyjątkiem. Nie tylko rodzice „przeznaczali ich” jedno drugiemu, ale również sam Bóg.

Narazie nie kłóć się wcale ze sobą, w tym młodym serdusku miłość ludzka z miłością Bożą: wzrastają równolegle. Z zeznań Gudy należy wnosić, że Elżbieta była szczerze obdarowana przez los i że bardzo wczesnie rozbrzmiał w jej życiu „apel szczytów.” Lutinie minstrel i zawody trawerów nie usypiają czujności, z jaką ku Bogu się garnie: „młódka będąc, wciąż Go miała obecnego przed oczyma duszy, wzywała go w sukurs, cokolwiek czyniła, z wielką słodyczą zwała Go po imieniu i wszystko doń sprowadzała. Musiała mieć wolę jak stal hartowaną: od dziecka zaprawia się w wyrzeczeniu. Umie przetrwać w pół czy to grę towarzyską, czy taniec, gdy tylko spostrzeże, że za dużo duszy w nie wkłada. Nie cierpi pęt i już tak wczesnie wie, że nie tak nie szlifuje wolności, jak królewska niezależność od ucies, nawet dozwolonych.

Skąd jej się wzięła mądrość taka? Kto budził jej duszyczkę? Milczą kroniki. To pewne, że pociąg do modlitw rósł razem z nią. Bardzo wczesnie zaczyna wstawać w nocy i klęcząc przy łóżku, godzinami „rozmawia z Bogiem.” Zwyczaj ten wejdzie w święty nałóg. Ponieważ jest zdrowa i młoda, a budzików nie było, każe dworcom „ciągnąć siebie za nogę.” W aktach kanonizacyjnych Izenrunda opowiada, jakiego to raz najadła się strachu, gdy zamiast Elżbiety, Ludwika „pociągnęła za nogę i „wszystko się wydało.” Ale Ludwik zanadto kochał i czcił młodszą żonę, by czynić jej jakoweś wstręty w modlitwie. Tyle tylko, że tłumaczył się zawstydzony, iż sam nie może dotrzymać jej kroku, gdyż... zanadto śpiący.

W romantycznej biografii Montalemberta głównym narzędziem uświęcenia Elżbiety jest jej świekra, Zofia, jakoby jedząca spod ciemnej gwiazdy. Ale kroniki współczesne przedstawiają królową matkę w zupełnie innym świetle. Ona to wychowywała Elżbietę „starannie i pobożnie” i dbała o nią, jak o własną córkę. Oczerniła ją później legenda. Inna sprawa, że racje polityczne mogły skłaniać dwór turyński do układania innych związków małżeńskich, gdy po klęskach Arpadów Elżbieta przestała być dobrą partią. Lecz wiemy, jak te wszystkie zakusy rozbiły się o miłość Ludwika.

Z pierwszych lat małżeństwa, kroniki i zeznania przytaczają mnóstwo faktów, świadczących o jej wielkim miłosierdziu. W sam rok ślubu, 1221 roku, zdarzyło się coś, co miało zażyć w jej życiu: do Turyngii przybyli pierwsi Franciszkanie, wydelegowani przez samego „Biedaczynę z Asyżu”. Widzimy jak Elżbieta słucha ich z zapartym tchem, jak powoli zaczyna rozumieć to, co przeczyna oddawna, że nie masz stanu, któryby kłócił się ze świętością, gdyż świętość — to pełna miłość, do której powołani są wszyscy.

„Bracia pokutnicy” — tak zwał się w początkach trzeci Zakon — wywodził się zarówno z królewskich dworów, jak spod strzech, spośród uczonych i prostactków. Genialną nowością ideału franciszkańskiego był prosty nawrót do ewangelii, która wszystkim bez wyjątku stawia przed oczy „największe przykazanie,” nie jako radę, lecz obowiązek. W perspektywie Poverella świętość stała się czymś nagłym i prostym zarazem, tak prostym jak miłość. To też pod jego wpływem szedł przez Europę wiosenny wień odrodzenia i kraje jedne po drugich zaczynały rozkwitać mnóstwem świętych wdów i panien, mężatek i pokutnic, świętych rycerzy, królów i poetów. „Ciasna droga” stała się nagle dziwnie modna i było na niej tłocznie: kto żył gwałtem w poczet „pani Biedy,” śladem w ślad za Chrystusem Ukrzyżowanym. Franciszek z Asyżu dokonał

rzeczy bardzo wielkiej, gdyż odbronił ewangelię.

Poznanie braci Mniejszych stało się dla Elżbiety nowym startem na „królewskiej drodze”. To, co dotychczas było w niej przecuciem tylko i tęsknotą, nabrało w rozmowach z emisariuszami Franciszka Bernadone rumieńców życia. Nie mylił jej więc pociąg do ubóstwa i do służby biednym skoro śladem Biedaczyni tyłu co najprędniejszych, w dalekiej Italii, wyrzekło się mienia, sławy, g odności, by pozyskać tę perłę bezcenną! Dotąd rozumiał ją tylko Ludwik i to sercem bardziej niż głową: zanadto ją kochał, by nie patrzeć przez palce na wszystkie jej święte kaprysy! Ale dworki sarkają, nie w smak były rycerzom surowe obyczaje. Oto teraz Bóg jej zesłał nieoczekiwanych sojuszników, oto położył na jej marzeniach sekretnych swoją pieczęć uroczystą! Nie wiemy kiedy, ani jak, obudziła się w duszy wrażliwej dziewczynki świadomość krzywd społecznych, których sama i ludzie jej najbliżsi byli mniej lub bardziej świadomymi narzędziami. To pewne, że jej służba ubogim była zrazu jakby formą zadośćuczynienia. Za słaba była, za mało ważna żeby w poprzek stanąć prawu. Ale za to mogła stanąć po stronie ciemionych, a nawet utożsamiać się z nimi. Nie z nienawiścią ku komukolwiek, ale z

DOKOŃCZENIE
NA STRONIE 8

GRZECH — wszelki grzech — godzi w Boga, jest niejako krzywdą wyrządzoną osobie Bogu¹⁾. Co więcej, jest jakby Bogobójstwem. Grzesząc przekreślamy niejako we własnej myśli, czy choćby tylko w podświadomości, istnienie Boga i pełnię jego praw w stosunku do nas. Porywamy się na Boga, choć osiągnąć go nie możemy... Czyż naprawdę nie możemy? Toż wiemy, że Bóg stał się Człowiekiem i że ukrzyżował Go nasz grzech. My wszyscy dopuściliśmy się Bogobójstwa. Wraz z Judaszem sprzedaliśmy Go za trzydzieści srebrników, zaparliśmy się Go jak Piotr; wcisnęliśmy Mu na czoło koronę cierniową, przyodzialiśmy Go w błażeński płaszcz; policzkowaliśmy Go wraz z rzymskim żołdactwem, ze sługami arcykapłana płualiśmy nań; włożyliśmy Mu na barki ciężkie drewno, przebiliśmy Mu ręce, i nogi; i serce. My wszyscy braliśmy udział w wielkopiątkowym dramacie, gdyż On dźwigał grzechy nas wszystkich. I dopiero w świetle Golgoty zaczynamy rozumieć groźbę grzechu, który aż takiego domagał się zadośćuczynienia. Gdyż krzywdę mierzy się godnością pokrzywdzonego i nie ma granic zbrodni, której pastwą pada nieskończony Bóg. Człowiek grzechu swego nie mógłby naprawić, gdyby nie wyreczył

Ze str. 3-ciej

tańczyków nieukazanie się cudu (zdarzyło się to kilka razy) jest zapowiedzią nieszczęść. Nic więc dziwnego, że oni właśnie są najbardziej niezmordowani w proszeniu o cud, chociaż oglądają go kilkanaście razy do roku...

Tym razem jednak cud nie nastąpił. Minęło 10 minut, 15, 20, pół godziny krew zaś była stale sucha, jakoby zeskorupiała. Niektórzy zaczęli głośno wypowiadać swe zaniepokojenie o losy miasta, lecz nagle — w 35 minut, krew w jednej chwili stała się płynną i poczęła się burzyć. Rozpuściła się tym razem błyskawicznie i cała odrazu. Major miasta, stojący najbliżej, wyjął chusteczkę i zaczął powiewać nią wysoko, dając w ten sposób znać dalej stojącym, że cud nastąpił... Jeden z obecnych biskupów zaintonował „Te Deum laudamus” i rozpoczęło się ucałowanie Relikwii, które przeciągnięto się aż do godziny 11-ej. Na zewnątrz bazyliki grzmiąły armaty, głośnie miastu i światu radosną wieść. Z tą chwilą miasto przestało pracować i rozpoczęło świętowanie.

O godzinie 11-ej uformowała się procesja, odniesiono Relikwie Krwi i Głowy do głównego ołtarza i ks. Kardynał Ascalesi, Arcybiskup Neapolu, odprawił uroczyste pontyfikalne sumy.

Jakgdyby nam tego wszystkiego cośmy widzieli było za mało, posłaliśmy jeszcze po południu do katedry i tam w saktuarium oglądaliśmy z bliska i bardzo szczegółowo obie ampułki, odwracaliśmy je na wszystkie strony... Krew była zupełnie płynna, świeża, jakby przed chwilą wypłynęła z żył...

Tego dnia wieczorem Neapol oddawał się beztrudnej radości, zadowolony, że Św. January uczynił cud, a więc miasto jest bezpieczne w tym roku. Palono sztuczne ognie, grały orkiestry, odbywały się parady i zabawy. Wszystko na cześć Świętego. O tak. Neapol kocha swego Biskupa-Patrona.

Powracaliśmy do Rzymu bardziej skupieni i jakby onieśmieleni zjawiskiem nie z tego świata, jakie oglądaliśmy na własne oczy.

Owszem, cuda się dzieją, ale widzą je tylko ci, którzy chcą je widzieć.

Stare przysłowie głosi, że na upór lekarstwa nie ma.

Zresztą jestem przekonany, że są ludzie, którzy nie uwierzyliby w Boga, choćby przed nimi stanął w widzialnej postaci. Przed każdym osobie. Powiedzieliby wówczas, że to halucynacja. Dlaczego? Bo tak im wygodniej żyć...

O. A. SOBUŚ, O.F.M.Conv.

Piotr KMITA

„O FELIX CULPA”!

go sam Bóg, stając się człowiekiem. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...”

Grzech jest Bogobójstwem. Jest również samobójstwem. Zabija w nas niejako duszę. I dlatego zwiemy go „śmiertelnym.” Gdyż sens nasz i cel są w Bogu, tak jak Bóg jest przedmiotem naszej tęsknoty, nawet wtedy, gdy ona błędzi po bezdrożach. Poprzez stworzenie zachłannie przywłaszczane szukamy czegoś więcej, pragniemy czegoś, co o bezmiar je przerasta. Stąd to gorzkie uczucie niedostatku, jakie zawsze pociąga za sobą — *spełniony grzech*. Trzymamy w rękę rzecz pożądaną, pełni rozczarowania. „A więc to tylko to?” I brniemy dalej, nie ustając w szukaniu szukaniem... Lecz miraż szczęścia wciąż a wciąż wymyka się nam z rąk. „Fecisti nos ad te, Deus”... Stworzyłeś nas dla siebie, Boże, i serce nasze nie zazna spokoju, dokąd nie spocznie w Tobie.”

Odwracając się od Boga, zdradzamy to serce niezaspokojone, krzywdzimy samych siebie. „Kto miłuje nieprawość, nienawidzi własnej duszy”: — „qui diligit iniquitatem odit animam suam,” mówi wspaniale psalmista. Powiedzieliśmy „nie” — i Bóg zostawia nas samym sobie, na pastwę namiętności. I od tej chwili poczyna się w nas rozkład wewnętrzny. Jesteśmy jak kałuża, porzucona przez wodę żywą, która rychło zarozi się od robaictwa. Grzech dzieli nas i osamotnia. Nie tylko z Bogiem tracimy kontakt, ale również z ludźmi. Jesteśmy sami polem walki i żągiej wojny szerzymy wokół siebie. Jeden z pisarzy średniowiecznych zwie szatana „fabrykantem odłamków”: — „fabricator fragmentorum”; wielka mądrość kryje się w tych słowach, gdyż jeden Bóg jest współczynnikiem jedności, i wszędzie tam, gdzie stworzenie od stwórcy się odwraca, traci spójność wewnętrzną.

Trzeba perspektywy Bożej, by zrozumieć grzech. Trzeba światła objawienia, by przeniknąć jego groźbę. Wszak jednym z niepoślednich jego skutków jest otepienie, rodzące sztuczną obojętność, ową „obnubilatio mentis”: zamglenie świadomości, która przestaje rozeznawać istotę zła. Pierwszy to krok do negacji grzechu, poprzez wygodną furtkę wykretu: „to moja rzecz prywatna.” Trzeba oczu wiary, by zrozumieć, że każdy grzech, choćby najtajniejszy, jest aktem społecznym, o skutkach nieobliczalnych, niby kamień rzucony w wodę głęboką, zataczający kręgi coraz szerszej, coraz dalej...

* * *

Wszelako na nic zdałaby się nam znajomość grzechu i jego grozy, gdybyśmy nie znali nań lekarstwa. I cóż nam z tego, że stwierdzimy swoje wewnętrzne rozbicie, jeżeli nie wiemy co nas zcali? Sięgnijmy znowu do tekstu św. Pawła, cytowanego poprzednio. Przytoczyliśmy zeń pierwszą część, niby tragiczne pytanie: czas uzupełnić je odpowiedzią.

„O szczęśliwa wino”!

„Albowiem co czynię nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale zło, którego nienawidzę, to czynię. Bo wiem, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele mojem, dobre. Albowiem chciał przy mnie jest, ale wykonać dobrego nie znajduje... Nieszczęsny ja człowiek, cóż mię wybawi od ciała tej śmierci?” Odpowiedź pada jak krzyk triumfu:

„Laska Boża, przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.”

Bóg stał się człowiekiem, by zbawić człowieka. Grzech godzi w Boga; tylko Bóg mógł uczynić mu zadość. Krzyż objawia groźbę grzechu, który aż takiej domagał się naprawy, lecz objawia również bezgraniczną miłość Boga, który ukochał człowieka aż po krzyż. Nasze ciasne serca nie mogą ogarnąć tej tajemnicy. W gruncie rzeczy tylko święci, mający oczy przejrzyste i serca niezamącone, domyślają się czym jest grzech i ile kosztował.

Ale krzyż jest nie tylko ceną pojednania; jest również źródłem łaski. Ona to daje nam moc sprostania zła. Ona to scala nas wewnętrznie. Ona budzi w nas życie nowe, kształtuje nowego człowieka. Bóg stał się człowiekiem nie tylko po to, by zbawić człowieka, lecz także, by go przebóstwić. Gdyż łaska to nic innego, jak udział w życiu Bożym.

My nazbyt często korzystamy tylko z chrześcijańskiej renty, wycinając machinalnie kupony z zapisu, jaki przekazał nam chrzest. Ale pierwsi chrześcijanie żyli tymi prawdami. Czerpali u źródeł łaski, jak ów jeleni spragniony psalmisty, którego wizerunek roi się w ikonografii katakumb. Nie dziw więc, że sprawdzali na sobie niewysłowioną różnicę pomiędzy tym co było wpraw, gdy trwali jeszcze pod jarzmem grzechu i nowym życiem od chwili, gdy pogrzebali grzech w wodzie chrztu. Nie znaczy to, że byli od nas odporniejsi, że nie znali większe od naszych, gdyż nie mieli za sobą chrześcijańskich pokoleń, które nam przekazały czystsza krew. Lecz słabość ich była im mocą, gdyż tym ciaśniej wiązała ich z Chrystusem. „Chętnie tedy chlubić się będę ze słabości moich, aby mieszkała we mnie moc Chrystusowa,” woła Paweł apostoł, „Albowiem, gdy słaby jestem, wtedy jestem potężny.”

Cały więc problem leży w planowej eksploatacji łaski. Jesteśmy zewsząd osaczeni źródłami wody żywej, zza każdego węgla czyhają na nas potrzaski miłości Bożej. Nie dość było chrztu, by pojednać nas z Bogiem. W każdej chwili mamy do dyspozycji tę kąpiel we krwi Chrystusowej, jaką jest spowiedź, gładząca grzechy po chrzcie popelnione. Chrystus codziennie zstępuje na nasze ołtarze, by stać się nam chlebem powszednim, pokarmem „na żywot wieczny.” Jakżeż więc wytłumaczyć, że tak lenimy się w korzystaniu z tych Bożych źródeł, że tak wmawiamy w siebie samowystarczalność? Właśnie na skutek owego za-

mglenia umysłu, jaki wywołuje grzech, na skutek owego skażenia woli, która nie wie, czego chce. I dlatego staramy się wmówić w siebie, że grzech nasz nie jest grzechem, że zło nie jest złem. Perfidne ideologie rozgrzeszają całe narody.

Nie zapominajmy, że i szatan zaprzeczył macza w tym palce i że największym jego triumfem jest zmacić tak do cna czyjeś sumienie, iżby zatarła się w nim sama świadomość grzechu. I dlatego Chrystus wypowiedział walkę bez pardonu faryzeuszom wszystkich wieków, którzy dziękują Bogu, iż nie są „jako ten celnik.” Gdyż uznać się grzesznikiem, prosić o zmiłowanie, to już połowa drogi do Boga. Chrystus nie przyszedł dla zdrowych, ale dla „złych się mających.” Dobry lekarz jednego pragnie: *byśmy mu dali się leczyć*. Miłsza mu jest Magdalena-jawnogrzesznicą, przypadająca z płaczem do jego stóp, niż uczonego w piśmie, zaskorupałego w pysze i egoizmie lub rzymski dyplomata, pytający znużonym głosem: „co jest prawda?” (I nie czekał odpowiedzi). Do nich to, a poprzez nich do niewygasłego rodu uczniaków rozgrzeszających siebie i innych, skierowują się słowa Pańskie pełne grozy: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: grzesznicy i wszetecznicze uprzedzą was w królestwie Bożym”... Gdyż nie ma zbrodni tak ciężkiej, iżby we krwi Chrystusowej ponad śnieg nie wybielała. Lecz bez Chrystusa, poza Chrystusem istnieje tylko chaos i noc.

Grzech jest nieszczęściem, a jednak Kościół śpiewa w wielkosobotnią noc: „O felix culpa, quae talem meruisti nobis redemptorem,” „szczęśliwa wino, która takiego wyjednałaś nam Odkupiciela!”

W życiu każdego z nas sprawdza się paradoks „szczęśliwej winy,” gdy zaznawszy do dna własnej nędzy i bezsilności, przedadysz się młotem, „którym pasą wieprze,” wracamy w końcu, synowie marnotrawni, do domu Ojca. „A gdy jeszcze był daleko ujrzał go Ojciec i wzruszył się miłosierdziem, a przybiegłszy upadł na szyję jego i pocałował... I rzekł mu syn: Ojczy, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą; już nie jestem godzien nazywać się twoim synem. I rzekł ojciec do sług swoich: Prędko przynieście najlepszą szatę, a obleciecie go, i włóżcie pierścień na rękę jego i obuwie na nogi jego. I przyprowadźcie tucznego cielca i zabijcie, a jedźmy i ucztujmy. Albowiem ten syn mój był umarł, a ożył; zginął był, a odnalazł się...”

PIOTR KMITA

¹⁾ Porównaj w poprzednich numerach tego samego autora: „Tajemnica nieprawości” (Nr. 17) i „Dwaj ludzie we mnie” (Nr. 18).

WAŻNE DLA KSIĘŻY

MSZAŁ POŁOWY

w cenie £ 3/10

BREWIAKZ

w cenie £ 4.-

JUŻ OSTATNIE EGZEMPL.
dostarcza:

VERITAS FOUNDATION

PUBLICATION CENTRE

12, Praed Mews, London, W.2.

Józef JASNOWSKI

PATRYKA GORDONA PODRÓŻY I PRZYGÓD WOJENNYCH W POLSCE

Część Pierwsza

W DNIU 29 listopada 1699 zmarł w Moskwie jeden z najzauważalszych przyjaciół Piotra Wielkiego, Szkot, generał Patryk Gordon. Sam car czuł do ostatniej chwili przy łóżu jego śmierci, sam zamknął mu oczy do wiecznego snu i gorzko przy tym zapłakał, jakby to był brat lub ktoś bliski mu krwią, a nie człowiek obcej wiary, narodowości i mowy.

Kim był ów Szkot i jaką drogą zawiodły go losy aż na carski dwór!

Droga ta szła przez Polskę, gdzie Gordon spędził kilka lat swego życia wykształcił się, zdobył rycerskie ostróżki i doświadczenie wojenne i porósł w pierze. A jak to się stało, — opowiemy poniżej...

* * *

Patryk Gordon urodził się w r. 1635 w Auchlenchris, jako syn drobnego właściciela ziemskiego. Rodzice jego pozostali katolikami, mimo iż cała Szkocja opanowana była przez protestantyzm. To też młody i ambitny Patryk, już w czasie pobytu w szkole w Aberdeen, przekonał się, że nie ma dlań, jako dla katolika, miejsca wśród jego protestanckich rodaków. Do motywów religijnych dołączyły się jeszcze polityczne, gdy Szkocja, po ścięciu króla Karola I w r. 1649, znalazła się pod rządami protektora Cromwella. W obawie o swój los, Gordon postanowił emigrować do Polski.

W dniu 12 czerwca 1651 wsiadł potajemnie w porcie Aberdeen na polski okręt handlowy i pojeźdował do Gdańska, dokąd przybył po tygodniowej morskiej podróży. Po wylądowaniu ruszył natychmiast do miasta i zatrzymał się w oberży na ul. Św. Ducha, należącej do Szkota, Jana Donaldsona.

Zasmakował mu pierwszy obiad, który zjadł na polskiej ziemi, tak ze względu na jego jakość, jak i obfitość. Samo miasto też mu przypadło do gustu: zwiadał je przez cały prawie tydzień, podziwiając bogactwo, widoczne na każdym kroku i ruch w porcie. Z Gdańska udał się do Fromborka, z listem polecającym do tamtejszego proboszcza Roberta Blackhalla.

Po krótkim pobycie we Fromborku i zwiedzeniu pomników po Koperniku, Gordon udał się w dalszą drogę, do Brunsbergi, którą tak później w swoim pamiętniku opisał. „Brunsbęrga leży w biskupstwie warmijskim, nad rzeką Pasłęką, o milę od tego miasta wpadającą do zatoki fryzkiej. Po jednej stronie rzeki leży stare, po drugiej nowe miasto. Nowe miasto ma dwie ulice: jedna idzie w kierunku na Królewiec, druga wzdłuż brzegu Pasłęki. Stare miasto jest otoczone murem, nowe stoi otworem. Oba miasta są połączone mostem”.

W Brunsberdze zgłosił się Gordon do księdza Aleksandra Menzesa, również swego rodaka, który go z kolei polecił ojcom Jezuitom.

Mieli wówczas Jezuiti w Brunsberdze kolegium sławne na całą Europę, gdzie kształcono młodzież na misjonarzy do krajów protestanckich. Do tego to kolegium wstąpił nasz Gordon zapewne z zamiarem poświęcenia się stanowi duchownemu. Prawie dwa lata nowicjatu nie zdołały w nim jednak rozbudzić powołania kapłańskiego. Nie czując w sobie żadnych ku temu skłonności, postanowił potajemnie opuścić Brunsbergę i szukać gdzieś indziej szczęścia. Tak też uczynił, wymknąwszy się z kolegium bez pożegnania. O swoim tam pobycie zachował jednak jak najlepsze wspomnienia. „Ojcowie Jezuiti — pisał po wielu latach w swoich pamiętnikach — nakładali na nas, uczniów, wiele trudnych zadań i prób, z myślą wychowania bogobojnych ludzi; mój temperament nie mógł jednak wytrzymać tak surowego i spokojnego życia”.

PO opuszczeniu Brunsbergi, Gordon postanowił wrócić do Szkocji i z tym zamiarem udał się najpierw do Gdańska (na piechotę, z powodu braku gotówki na wynajęcie furmanki). Odpocząwszy tu nieco, po trudach i niewygodach podróży u przypadkowo spotkanych Szkotów, zmienił pierwotny zamiar i zamiast na okręt — wsiadł do łodzi flisackiej

i popłynął w górę Wisły, do Chełmna, gdzie przebył prawie całą zimę, przemieszkując w domu pewnego Szkota nazwiskiem John Dick. Wrażenia z pobytu w Chełmnie tak później opisał w pamiętnikach:

„Chełmno jest bardzo starożytnym miastem, a jego ogromnego znaczenia dowodzi choćby to, że powiat, którego jest stolicą, zowie się ziemią chełmińską. Prawo pospolite, które jest w użyciu w całych Prusach Królewskich zowie się również od tego miasta chełmińskie. Samo Chełmno jest otoczone grubym murem, jest jednak słabo zaludnione i kiepsko zabudowane. Tylko wokół rynku jest sporo pięknych domów, zamieszkałych przez bogatych mieszczan. Ma to miasto wiele bram, ale tylko trzy są w użyciu: jedna wiedzie do Wisły, jedna do Chełmży i Grudziądza a trzecia do Torunia. Położone jest na wzgórzu, w bardzo przyjemnej okolicy. Na zboczach tego wzgórza, spadających w kierunku Wisły i w kierunku Grudziądza jest wiele pięknych sadów i ogrodów. Nad samą Wisłą leży przedmieście Chełmna zwane Rybaki. W mieście są dwa klasztory męskie, jeden żeński i wiele kościołów świątecznych. Mieszcwo mieszczenie posiadają rozległe grunta podmiejskie, trudnią się rolnictwem, produkcją piwa i handlem zbożem”.

W czasie pobytu w Chełmnie Gordon zaniechał zamiaru powrotu do kraju i postanowił spróbować szczęścia w służbie żołnierskiej. Poinformował go właśnie ktoś, że ksiądz Janusz Radziwiłł tworzy w Warszawie chorągiew zaciężnych z samych Szkotów. Zamierzając zaciągnąć się w jej szeregi, Gordon udał się do Warszawy, gdzie się właśnie odbywał sejm. Po przybyciu do celu podróży zatrzymał się na Lesznie u przygodnie poznanych Szkotów i zaczął się pilnie wypytywać o Radziwiłła i o ową chorągiew szkocką. Ku swemu wielkiemu zmartwieniu dowiedział się, że Radziwiłł do Warszawy nie przyjedzie i że wiadomość o zaciąganiu przezeń Szkotów jest nieprawdziwa. To ponownie zniechęciło Gordona do pobytu w Polsce, tym bardziej, że poznani w Warszawie (i oddawna tu zamieszkał) Szkoci okazali się niegościnni wobec swego rodaka. Postanowił powrócić do ojczyzny. Nie chcąc pokazywać się w Gdańsku (ze względu na jakieś zobowiązania wobec tamtejszych Szkotów) Gordon wyruszył z Warszawy na zachód, z zamiarem dostania się do któregoś z portów hanzeatyckich w Niemczech.

Droga Gordona za zachód wiodła przez Poznań, gdzie nasz Szkot zatrzymał się nieco dłużej i gdzie mu się wszystko spodobało, tak miasto jak i jego mieszkańcy. Pobyt swój w Poznaniu tak później opisał w pamiętnikach:

„Ze wszystkich miast polskich, które widziałem, *Poznań* jest najprzyjemniejszy. Położony jest w pięknej, urodzajnej okolicy i ma zdrowe powietrze. Prawie wszystkie domy są murowane z cegły. Niektóre są staromodne, jest jednak wiele nowych, bardzo wygodnych. Rynek w Poznaniu jest bardzo obszerny, z czterema studniami na rogach i z pięknymi sklepami naokoło. Nad rynkiem dominuje masywnie zbudowany ratusz. Ulice są szerokie i utrzymane we wzorowej czystości, czego nie można powiedzieć o innych miastach Polski. W zachodniej części Poznania, na wzgórzu wznosi się stary zamek, nieco obecnie zaniedbany. Rzeka Warta, opływająca miasto, tworzy wyspę, którą zamieszkuje przeważnie Niemcy, zajmujący się wyprawą skór.

Przy jednej z głównych ulic wznosi się wspaniała katedra; oprócz niej ma Poznań wiele kościołów świątecznych i klasztorów, zarówno w samym mieście, jak i na rozległych, dobrze zabudowanych przedmieściach. O obronności jego świadczą wspaniałe obwarowanie z cegiel.

Zewnętrzny wygląd miasta idzie w parze z niezwykłą ogładą i uprzejmością jego mieszkańców, które są wyni-

kiem ich nieustannego kontaktu z zachodem Europy oraz z cudzoziemcami, którzy tu przebywają czasowo lub na stałe. Sami Polacy, stanowiący większość mieszkańców Poznania, prześcigają jednak w uprzejmości i ogładzie obecnym tu cudzoziemcom”.

TYLE o Poznaniu i o poznaniakach. Mniej za to podobał się Gordonowi jego własni rodacy, Szkoci, licznie w Poznaniu zamieszkałi, którzy początkowo przyjęli go bardzo nieufnie i niegościnnie, głównie dlatego, że żaden z nich nie wyniósł ze swego kraju dobrego mniemania o klanie Gordonów, do którego nasz Patryk należał, a który — na jego nieszczęście — miał wówczas w całej Szkocji i poza Szkocją ustaloną opinię.

Po pewnym czasie lody niechęci zostały jednak przełamane i Patryk zaprzyjaźnił się z wielu osiadłymi w Poznaniu rodzinami szkockimi, jak Farquhar, Ferguson, White, Watson itp. Szkoci ci mieli wpływ nie tylko wśród miejscowych mieszczan, ale również i u szlachty okolicznej. Z ich pomocą udało się Gordonowi przyłączyć do orszaku młodego Opalińskiego, który udawał się w podróż na zachód, dla zwiedzenia obcych krajów. Pod koniec 1654 r. Gordon opuścił Poznań; w połowie lutego 1655 przybył do Hamburga, gdzie go Opaliński pozostawił, opłaciwszy za niego na pewien czas kwaterę.

Przebywając w Hamburgu (nadal z zamiarem powrotu do ojczyzny) — zaprzyjaźnił się Gordon z oficerami króla szwedzkiego Karola Gustawa, którzy werbowali tu żołnierzy na zamierzoną wyprawę przeciwko Polsce. Oni też zaczęli namawiać go by zaciągnął się do armii szwedzkiej.

Mimo, że zarówno wśród oficerów, jak i wśród żołnierzy było wielu Szkotów, Gordon wahał się dłużej czas, mając na uwadze głównie to iż on, katolik, pójdzie z heretykami walcząc przeciwko katolickiej Polsce, w której mu się ostatecznie nie wiodło gorzej materialnie niż we własnej ojczyźnie, a gdzie czuł się bardziej wolny niż w Szkocji, rządzonej przez Cromwella.

Wahania te jednak zostały ostatecznie przełamane i Gordon pewnego dnia podpisał zobowiązanie wstąpienia do armii szwedzkiej, zobowiązanie, które miało w dalszych swych konsekwencjach zadecydować o jego losie.

Po zaciągnięciu się do wojska udał się Gordon z Hamburga pod Bremen, gdzie go przydzielono... do pułku, formowanego za pieniądze angielskie, dostarczone Szwecji przez nienawistnego Gordonowi Olivera Cromwella. Pułk ten został wcielony następnie do armii Wittenberga, która w połowie czerwca 1655 wyruszyła na Wielkopolskę. Po miesiącu — od chwili wyruszenia spod Bremy — Gordon znalazł się znów w Poznaniu, który 29 lipca poddał się Szwedom. Odwiedzając dawnych swych znajomych, stwierdził Gordon gwałtowną zmianę w ich usposobieniu: unikano go i witano niechętnie. Mundur szwedzkiego żołdaka nie imponował nikomu, mimo, iż Wittenberg czynił wszystko, by ludność polską usposobić jak najprzychylniej do tego munduru.

DOBRA wola szwedzkiego woźdza w tym kierunku wyrażała się w niesłychanie surowej dyscyplinie wobec podległych mu żołnierzy, których kara śmierci za najmniejsze wykroczenie przeciwko ludności polskiej. Gordon zanotował w swoich pamiętnikach iż od chwili wyruszenia z Pomorza, aż do przybycia do Poznania, w przeciągu niespełna półtora miesiąca, zawisło na szubienicy aż 470 żołnierzy szwedzkich.

Surowość ta miała niekiedy cechy wyraznego okrucieństwa. Pewnego razu skradziono chłopu konia. Poszkodowany przybył do obozu i przy pomocy straży porządkowej czynił poszukiwania. W trakcie tego jakiś posługacz, czternastoletni chłopię, cisnął weń kamieniem. Zauważył to Wittenberg i kazał z miejsca powiesić młodocia-

nego sprawcę. Wypadków podobnego wymiaru sprawiedliwości było znacznie więcej. Dopiero spotkanie z Karolem Gustawem, które odbyło się w Koninie, i surowa nagana, jaka tam spotkała Wittenberga, znacznie poprawiły sytuację. Odtąd, zamiast swoich żołnierzy, wieszal Wittenberg Polaków, bo wieszal lubił.

Po dłuższym postoju w okolicy Poznania i Konina, armia Wittenberga wyruszyła w dalszy pochód, który wyglądał dość osobliwie.

Na czele szedł oddziałek złożony z samych dobozów, którzy bili w olbrzymie bębny. Od huków tych bębnow płoszyły się zające po polach, gęsi i kury po wsiach, najwięcej jednak straszyla ta muzyka waleczne oddziały szlacheckiego polspolitego ruszenia, które dorównywały zającom w odwadze i chyżości ucieczki.

Gdy oddziały Wittenberga zatrzymały się w okolicy Soboty dla wypoczynku, Gordon miał sposobność podziwiania, po raz pierwszy, z góry uplanowanego rabunku polskiego mienia. Żołnierze łupili żywność i gorzałkę oraz wszelkie wartościowsze ruchomości, oficerowie zadawali się kontrybucją, jedynie sam wódz naczelny, Wittenberg, okazał bardziej kulturalne zainteresowanie w kradzieży: z jego bowiem polecenia i na jego użytek wyrabowano z wartościowych okazów bibliotekę miejscowego klasztoru Jezuitów. Gordon, użyty był jako „spec” w doborze eksponatów, odkładając przy tej okazji i dla siebie co ciekawsze i ładniej oprawione książeczki. Zdziwiliby się niewątpliwie Jezuiti z Brunsbergi, gdyby widzieli swego wychowanka przy tej robocie.

Dnia 11 września spotkała Gordona niemiła przygoda: Oddział straży tylnej, w której się wówczas znajdował, został zaskoczony przez kawalerię polską i wzięty do niewoli. Uciekło za ledwie ośmiu, a w tej liczbie i Gordon, którego na dodatek postrzelono w żebra. Gdy się Wittenberg dowiedział o tej porażce, zawezwał owych ośmiu ocalonych, skłął ich we wszystkie możliwe językach i zaczął już wydawać rozkazy, by ich powieszono. Nagły atak podąży, który schwylił feldmarszałka, ocalił od stryczka Gordona i jego towarzyszy.

Nabyte w tej porażce nieszczęście wlokło się jednak za Gordonem coraz dalej. Rana z postrzału okazała się przykra w skutkach, bo kula utkwiała pod żebrzem. Lekarz obozowy miał mało doświadczenia w operowaniu i nabywał go dopiero na swych pacjentach. Jednym z nich był również i Gordon. Wyjmowanie nieszczęsnej kuli trwało długo, i było przerywane kilkukrotnym omdleniem pacjenta. Po tej operacji wytworzyło się lokalne zapalenie, które usuwano przystawianiem piawek. Dużo krwi i cierpienia kosztowała Gordona ta kuracja.

Podleczywszy się nieco, dołączył się do swego oddziału, który w tym czasie znajdował się już w Małopolsce.

Z oddziałem tym przybył Gordon, 25 września, pod Kraków. Miasto otoczone było morzem płomieni: paliły się przedmieścia i podmiejskie osady, podpalone na rozkaz dowódcy obrony miasta. Nazajutrz Gordon został wysłany po furazę i o mało znów nie wpadł w zasadzkę.

W kilka dni później wysłano chorągiew, w której się znajdował Gordon, w okolicy Krakowa dla zniesienia drobnych oddziałów polskich, które kręciły się na tyłach armii obłężniczej Rozprószone je łatwo. Tylko jeden z tych oddziałków obwarował się i bronil zaciekłe.

Dowódca oblegających go wojsk szwedzkich, Koenigsmark rozpoczął pertraktację z obłężonymi, groząc im zniesieniem, jeśli się nie poddadzą na jego łaskę i nielaskę. Licząc na to pierwsze, obłężeni poddali się. Koenigsmark zastosował to drugie i kazał wszystkim powywieść.

Po powrocie z tej ekspedycji Gordon brał udział w oblężeniu Krakowa.

W dniu 17 października miasto poddało się.

D. c. n.

JÓZEF JASNOWSKI

Manifest komunistyczny

W roku ubiegłym, w kilku numerach ŻYCIA (N-ry 29, 30, 31 oraz w tegorocznym numerze 4) pojawiły się artykuły p. Juliana Wiśniewskiego, omawiające ogólnie angielskie czasopisma katolickie. Obecnie zamierzamy dokonać przeglądu wiosennych numerów trzech kwartalników: „The Dublin Review”, „The Downside Review” i „Dominicans Studies”. Dla przypomnienia: — Pisma te reprezentują najwyższy poziom myśli katolickiej angielskiej. („Dominicans Studies” jest pismem nowopowstałym, dlatego nie znalazło się w artykułach, które u nas omawialiśmy pisma angielskie). Zaczynamy od „The Dublin Review.” RED.

The Dublin Review — 1948, First Quarter — Burns Oates, stron IV plus 188 plus VIII. Cena 7/6 sh.

STO lat temu w Londynie do drukarni na Liverpool Street wpłynął rękopis Manifestu Komunistycznego Karola Marksa. Wiemy, jak ogromne znaczenie miał ten dokument, wszelkie komentarze podkreślające ten fakt zdają się zbyteczne. Poza skonstatowaniem znanego faktu doniosłości i znaczenia Manifestu i jego wpływu na całą niemal już dzisiaj ludzkość, należy jak najbardziej wnikać w przyczyny, które ten wpływ uwarunkowały, oraz pogłębiać znajomość skutków, jakie zasady w dokumencie tym zawarte w świecie wywarły.

Tym właśnie sprawom jest poświęcony ostatni numer kwartalnika „The Dublin Review.” Na czolo niezmiernie interesujących artykułów zgrupowanych dokoła wspomnianych zagadnień wysuwa się praca francuskiego Jezuity, H. de Lubac. Jest to odczyt, wygłoszony przezeń w Paryżu na ostatnim Tygodniku Społecznym (i przetłumaczony na angielski).

„Marksizm — powiada za Bierdijewem Ojciec de Lubac — jest zjawiskiem z dziedziny ducha.” Jak każda herezja wyłącza on z całości niektóre tylko prawdy i zniekształca je przez specjalne naświetlenie i podkreślenie. I tak na przykład, aby móc dyskutować nad poprawą i organizacją społeczeństwa, trzeba przede wszystkim ustalić pogląd na naturę człowieka; z ludzi bowiem składa się to społeczeństwo. Jakim ma być ten nowy człowiek, ku któremu się dąży? — Oto pytanie, które zajmuje zarówno marksistów, jak i katolików. Obie postawy charakteryzuje artykuł de Lubac'a p.t. „The New Man.”

Szczególnie ciekawe są te ustępy, w których autor — zastrzegając się z resztą, co do możliwych niedokładności w porównaniach — mówi o marksistach to, co św. Augustyn powiedział o neoplatonczykach: w pewnym znaczeniu widzą oni właściwy cel, ale zmylenie drogi uniemożliwia im jego osiągnięcie. Marksistom bowiem przyświeca wizja wyzwolonej ludzkości, ludzkości szczęśliwej. A czyż ewangelia i nam nie mówi o tej wizji? Czyż św. Augustyn nie o niej to mówił, czyż nie ją to określił jako realizację całego Chrystusa: „totus Christus”? Oto więc nasze podobne, jeśli nie jednakowe, cele.

Marksistów jednak wierzą w realizację swej wizji już tu, w doczesności. Głosząc swój „raj na ziemi” zamykają go w skończoności, w czasie, z konieczności odzierając swój ideał z wszelkiej transcendencji. Stosując przy tym niedozwolone sposoby realizacji, uniemożliwiają sobie nie tylko zbliżenie się do ideału, ale nawet założenie fundamentów pod trwałą budowę.

Tematem drugiego artykułu p.t. „The Communist Manifesto”, jest wszechstronna charakterystyka samego Manifestu. Autorem jest p. W. Gurian, profesor amerykańskiego uniwersytetu z Notre Dame i redaktor znanego pisma „The Review of Politics.” Zwraca on uwagę na heglowskie podłoże Manifestu, na jego „religijny” charakter, polegający na absolutnym sekularyzmie oraz na jego utopijną wiarę w masy i rolę kierowniczą elity komunistycznej.

Z kolei p. M. Derrick w artykule p.t. „The Treasonable Clerks of 1848” przedstawia to historyczne momentu, w którym ujrzał światło dzienne Manifest. Rok 1848! „Wiosna” Ludów! Zdawałoby się, że rok ten to korona jakiegoś złotego wieku liberalizmu. Tymczasem jest to właśnie czas jego upadku, kapitulacji przed

rodzącymi się nacjonalizmami.

Wzmiankując o sprawach polskich p. Derrick przytacza interesujący fragment listu Engelsa do Marksa:

„Im bardziej myślę nad tą sprawą (t.j. polską) — pisze Engels — tym jaśniejsze staje się dla mnie, że Polacy to 'une nation foutue' (naród stracony); jest to jedynie narzędzie przydatne tak długo dopóki Rosja nie zostanie ogarnięta przez rewolucję agrarną. A kiedy to nastąpi, Polska traci swą 'raison d'être' (rację bytu).

— Myślę, że cytat ten aż bije swoją aktualnością!

Oprócz tych rozważań, które można by ogólnie zatytułować „Stulecie Manifestu Komunistycznego” mamy jeszcze w tym numerze interesujący artykuł o wielkim hiszpańskim teologu i filozofie, F. Suarezie, którego 400 lecie urodzin przypadło 5 lutego b.r. dalej ciekawe uwagi p. A. C. F. Beales'a o reformie szkolnictwa w Anglii. Oprócz innych jeszcze artykułów ten znakomity numer „The Dublin Review” przynosi — jak zwykle — obszernie i doskonale recenzje z książki.

Jan Tyniec

Józefa RADZYMIŃSKA

MONTE CASSINO

MYŚLISZ, że to na skałach zatknięte sztandary
 Mtak rozzdzierają przestrzeń Twej rozpacz krzykiem? —
 — To tylko z czoła ziemi wiatr zmiata pył chwały
 i prawdę swego losu odczytasz w tym wicherze.

Kolysze cmentarz biały ślad ostatniego oddechu —
 gwiazdy patrzą, jak wtedy, gdyś z obcej ziemi wyszarpywał ojczyznę
 i tak przepływać będzie tej ofiary brzegiem
 w rok każdy, w chwilę każdą zła i martwa cisza.

Stygnie wiosenne niebo. Stary Bóg w klasztorze
 sennie spojrzy pod słońce na mak, który płonie —
 i tylko czasem zdrzży z ciężkiej grozy
 skała objęta piszczałami dłoni.

Listy do Redakcji

POWAŻNA SPRAWA ZBYTA W NIEPOWAŻNY SPOSÓB

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze „Życia,” z dnia 2 maja 1948 r., znalazłem, na str. 4, krótką notatkę p.t. „Proroctwa i objawienia,” która stanowi typowy przykład, jak poważna sprawa może być zbyta w niepoważny sposób.

Czytelnik „ŻYCIA”, który co pewien czas czyta w tym interesującym piśmie artykuły na temat ukazania się Matki Bożej, bądź takich, których prawdziwość już została przez Kościół stwierdzona, bądź też takich, co do których toczą się dopiero badania, — obecnie z pewnością, po przeczytaniu wymienionej notatki, postawi znak zapytania w stosunku do wszelkiego rodzaju nadprzyrodzonych komunikacji, którymi Bóg oddziaływa na ludzkość.

Innowiercy zawsze gorszyli się istnieniem cudów w Kościele. Czyż mamy ulegać takiemu stanowisku i twierdzić, że Bóg wraz z zakończeniem Objawienia Nowego Testamentu zamknął sobie drogę nadzwyczajnych oświeceń? Czy mamy twierdzić, że setki świętych, w których życie Bóg wyraźnie i jawnie wkraczał, padli po prostu ofiarą złudzenia i chorobliwej wyobraźni?

Sprawa niewątpliwie wymaga szerszego naświetlenia. Trzeba odróżnić prawdę od złudzenia, istnienie i możliwość ukazania się Boga i Kościoła chwalebne od zwykłych urojeń. A i w zakresie zjawisk nadprzyrodzonych dwojakie może być ich źródło: Bóg lub ten, który Go przedrzeźnia i stara się ludzkość w błąd wprowadzić — Szatan. O ile wiem św. Tomasz z Akwinu porusza te kwestie w traktacie „De fide.”

Cały szereg zagadnień związanych z nadzwyczajnymi znakami mocy Bożej wymaga również wyjaśnienia, n.p. zagadnienie istnienia lub też niestnienia obowiązku wiary w objawienia prywatne. Zapewne, obowiązku nie ma. Do zbawienia wystarczy wiara w oficjalne Objawienie zawarte w Piśmie św. Nie znaczy to jednak, aby ten, kto nie czuje się zobowiązany do wierze-

Międzynarodowy zjazd Pax Romana

TEGOROCZNY zjazd międzynarodowy Pax Romana odbył się w Belgii od 3—10 kwietnia w słynnej z końcem zeszłego stulecia, miejscowości kuracyjnej Spa. Na zjazd zjawili się 130 przedstawicieli, około 30 narodowości. Przybyli odczuli od razu atmosferę niepokoju, jaka panuje w Belgii. Ostatnie wydarzenia w Czechach wywarły wielkie wrażenie w Belgii i Holandii. Zjazd odbywał się w przeddzień wyborów we Włoszech — napięcie oczekiwaniami panowało także na Zjeździe.

Spotkali się tu przedstawiciele wszystkich krajów Europy zachodniej, oprócz Danii, Norwegii i Portugalii. Kraje z poza „żelaznej kurtyny” — oprócz jednej studentki z Finlandii, której udało się przybyć na zjazd — reprezentowali studenci na emigracji. Byli Łotysze, Litwin, Ukraińcy, Rumun, Węgier, Słowak, oraz dwuosobowa delegacja Polska P.K.S.U. „VERITAS,” z Londynu.

Z innych części świata obecni byli: Południowo-Afrykańczyk, Meksykań-

czyk, Amerykanin, Kanadyjczyk, Australijka, Syryjczyk. W imieniu Związku studentów Katolików w Indiach, stał się Misjonarz, Jezuita angielski.

Na Zjeździe wystąpił cały Komitet Wykonawczy Pax Romana. Brały w nim udział znane osobistości, więc m. in. asystent kościelny Abbé Grémaud, Sekretarz Generalny Abbé Schneuwly, oraz lubiany, doskonale prowadzący zebrania, tegoroczny vice-prezes Pax Romana, Holender, Bernard de Hoog.

Pod koniec zjazdu przybył do Spa J. Em. Mgr Cento, Nuncjusz Apostolski w Belgii. Mgr Cento jest znanym i wypróbowanym przyjacielem Pax Romana, który bardzo przyczynił się do rozwoju federacji na terenie Ameryki Południowej.

Głównym tematem obrad była sprawa udziału studentów katolików w neutralnych organizacjach uniwersyteckich. Zjazd poprzedzono ankietą, za pomocą której Sekretariat Generalny zorientował się w przybliżeniu, jakie stanowisko zajmują federacje wobec tego zagadnienia. Udział studenta katolika w organizacjach nie-katolickich na uniwersytecie jest często konieczny. Trzeba jednak wyraźnie oddzielić udział z tytułu osobistego, od udziału w charakterze reprezentanta lokalnej organizacji katolickiej. Aktywna praca studenta katolika w życiu któregoś z neutralnych zrzeszeń uniwersyteckich, okazywała się nieraz bardzo korzystna. Zarząd i członkowie przekonywali się naocznie o wartościach owego studenta, i niejednokrotnie organizacja zmieniała swój stosunek wobec katolików. Z drugiej strony, udział w organizacji nie-katolickiej wyrabia w studentach poczucie odpowiedzialności i rozumienie potrzeby apostołstwa na uniwersytecie.

Ojciec św. nawołuje wszystkich ludzi dobrej woli do współpracy, w obecnej, wyjątkowo groźnej, sytuacji. Organizacje o charakterze czysto charytatywnym niewątpliwie do nich należą, to też współpraca z nimi zalecana jest katolikom, naturalnie z zachowaniem odpowiedniego dystansu. Dla pojedynczych studentów istnieje poważne niebezpieczeństwo utraty wiary — przez przebywanie między niewierzącymi lub religijnie obojętnymi, konieczne jest więc bardzo wyraźne postawienie sobie sprawy przed angażowaniem się w pracę organizacji uniwersyteckiej nie-katolickiej.

Dzień zaczynał się Mszą św. — Obrady odbywały się w dwóch sesjach, porannej i popołudniowej. Dzień kończył się wspólnym odmówieniem komplety. Dla podkreślenia jedności Kościoła, codzienna Msza św. odprawiana była przez Kapelana innej narodowości. Jedną z nich odbyła się w obrządku wschodnim, a Komunii św. udzielono pod dwoma postaciami. Odbyła się także wieczorna pielgrzymka do statuy N. M. P. Ubogich, znajdującej się na najbardziej niebezpiecznym przedmieściu Spa.

Organizatorzy Zjazdu, studenci belgijscy obmyśliли szereg rozrywek. Jedno popołudnie zajęła wycieczka autobusami w okoliczne wyżyny, odznaczające się, pomimo niewielkiej wysokości, roślinnością wysokogórską i warunkami klimatycznymi alpejskimi. Na zakończenie zjazdu studenci miasta Anvers, Wallonowie, zaprosili uczestników do siebie. Flamandowie również bardzo gościnnie przyjmowali członków delegacji zagranicznych.

Na zjeździe panowała prawdziwie braterska atmosfera. Zdawano sobie sprawę, że czasy są tak niepewne i groźne, iż niewiadomo czy i kiedy odbędzie się następny zjazd Pax Romana. Duch wspólnoty ułatwił powszechne zrozumienie doniosłości spotkania przedstawicieli tylu narodowości, jako okazji, której nie można zmarnować. Byli Ukraińcy, Niemiec, Polacy. Trudno sobie wyobrazić wzajemną chęć porozumienia między delegatami tych narodowości na jakimkolwiek innym terenie. Jako katolicy, studenci ci rozumieeli, że przyszłe prawdziwe chrześcijańskie stosunki między ich narodami można zbudować jedynie na wzajemnym przebaczeniu i bezgranicznej dobrej woli. Zjazd był prawdziwym odpoczynkiem psychicznym dla tych, którzy doceniają atmosferę wzajemnej życzliwości i zrozumienia — czym w życiu ludzi powinna być religia katolicka.

T. G.

Julian Chrościechowski

Londyn, 2. maja 1948.

KUPON MATERIAŁU

welniany tweed irlandzki, granat, brąz i zielony, na płaszcz i kostiumy - damskie oraz garnitury. Podwójna szer. 3 1/2 yarda £ 3.10.00

wysła z W. Brytanii :

HASKOBA LTD.
29, Redcliffe Sq., London, S.W.10.
Tel.: FLA 0773.

LOS CZŁOWIEKA

ZALEŻY OD OŚMIU GRUCZOŁÓW

(odmłodzenie GRUCZOŁÓW dostępne jest dla każdego)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z Gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe, jak fizyczne: wzrost, waga, usposobienie, zależne są od gruczołów **wewnętrznego wydzielenia**. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe, docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami. **WIEK CZŁOWIEKA** jest wiekiem jego gruczołów. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego przepływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągamy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być uleczone przez hormonoterapię. **PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ**, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częściowy lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą **Hormonoterapii**.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety, lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. **Hormonoterapia** przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie **Hormonoterapii** okazało się zbawiennym w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO? British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek pocztowy za 3 d., a prześlemy naszą broszurę p.t. „**ISTOTA ŻYCIA**.”

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do „British Glandular Products Ltd.” (ZE. 144) 37, Chesham Place, London, S.W.1. Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązania: Broszury p.t. „**ISTOTA ŻYCIA**” (znaczek pocztowy za 3 d. załączam) lub 100 **TESTRONES Brand Tablets** dla mężczyzn, 100 **OVERONES Brand Tablets** dla kobiet. Załączam 12/6 (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO

ADRES

Przyjeżdżając do Londynu zamieszkać wygodnie

POLSKIM HOSTELU INWAL Ltd.

(Kierownik A. MAKOWIECKI)

Pokoje dwu, trzy i sześciuosobowe
Łóżko 4 sh dziennie

Kuchnia polska
Śniadanie 1/6, obiad 2/6, kolacja 2/6
Flaki w czwartki

Zamówienia telefoniczne: AMBassador 4706 lub pisemne: 77, Lancaster Gate, London, W.2.

Dojazd kolejką podziemną: Bayswater, Queensway i Lancaster Gate.

Autobusy: 12, 17, 88. Przystanek: Leinster Terrace.

KSIĘGARNIA ORBIS LONDYN

38, Knightsbridge, S.W.1

Największy wybór książki czasopism.

Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

Tania lektura

Dr T. FELSZTYN	— Wiedza i wiara w świetle nowoczesnych poglądów filozoficznych	6 d.
Dr J. DREWNOWSKI	— Małżeństwo doskonałe	6 d.
Dr J. DREWNOWSKI	— Moralność i kultura	6 d.
JÓZEF MICHE	— Filozofia bolszewicka	sh. 1/3
O. HARDY SCHILGEN	— Ty i Ona	11 d.
STANISŁAW KASZNICA	— Rozważania	11 d.
F. BOHDANOWICZ	— O zasadniczych cechach światopoglądu katolickiego	4 d.
GUSTAW MORCINEK	— Listy z mojego Rzymu	11 d.
T. ZAJĄCZKOWSKI	— W Krainie absurdu	11 d.
ZBIÓR CZYTANEK NA M-C MAJ	— Z Niepokalaną przez życie	9 d.

Zamówienia wraz z należnością plus 6 pensów porto prosimy kierować **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE** 12, Praed Mews, LONDON, W.2.

Centralna Składnica Książek S. P. K.

57, Edbrooke Road, LONDON, W.9. — Telefon: CUNningham 5594 i jej kioski w Domach Kombatanta oraz

jej księgarnie, kioski i punkty kolportażowe w obozach i hostelach posiadają stale na składzie :

- Podręczniki dla szkół powszechnych, gimnazjalnych i licealnych.
- Podręczniki techniczne, rolnicze, handlowe i szkolenia zawodowego.
- Podręczniki do nauki języka angielskiego i innych języków.
- Słowniki pol.-ang., pol.-franc., pol.-hiszp., pol.-włoskie, techniczne.
- Książki beletrystyczne, książki dla młodzieży.
- Książki obrazkowe dla dzieci.—Albumy pamiątkowe.—Broszury informacyjne—

oraz wszelkie nowości wydawnicze.

PROWADZIMY KOLPORTAŻ CZASOPISM POLSKICH

Zamówienia wykonujemy odwrotnie. — Kołom SPK udzielamy rabatu.

Na życzenie Kół SPK uruchamiamy przy nich punkty kolportażowe. Mszaliki Rzymskie. — Książki religijne.

CHCESZ EMIGROWAĆ DO ARGENTYNY ?

Wizy w terminie do 11 tygodni, przelewy pieniężne, zezwolenia wywozu, zwolnienia z cła

załatwia

CONTINENTAL PRIVATE ENTERPRISES LTD.
TRAVEL FACILITIES BRANCH

21, PENYVERN ROAD, EARLS COURT, LONDON, S.W.5.
Tel.: FLA 5000

KLUB BIAŁEGO ORŁA

2, ALBERT GATE, LONDON, S.W.1.

prowadzi dla członków i gości :

KAWIARNIĘ zaopatrzoną w ilustracje, magazyny i wszelkie dzienniki. **RESTAURACJĘ**

BAR

KLUB BRYDŻOWY

TEATRZYK ARTYSTYCZNY we czwartki i piątki każdego tygodnia.

DANCINGI w soboty i niedziele.

Przy klubie **PORADNIA SPOŁECZNO-PRAWNA**, czynna codziennie. Wszelkie informacje: tel. KENSington 8656.

MALPI, SŁOWNIK

NA stacji biologicznej, mieszczącej się w Gruzji, uczeni sowieccy badają sumiennie „język”, a raczej „języki” małp różnych gatunków. Jak się można było spodziewać, „słownik” małp jest dość ograniczony i studiowanie „języków” małpich nie wymaga wielkiego wysiłku. Bo n.p. wokabularz pawiana-hamadriasa zawiera tylko 16 „słów”, a raczej dźwięków oddzielnych, którymi wyraża strach, gniew, głód, nawołuje swe młode itd. Inne, jak małpiatki makaki są o wiele uboższe, jeśli chodzi o zasoby ich wyrazów, przynajmniej dźwiękowych.

Do najwyższej klasy małpiej akademii językowej należą, jak zresztą we wszystkich innych dziedzinach, szympansy, a więc małpy najbardziej czelko-kształtne. Ich „język” zawiera aż 33 „słów.”

Inne badania przeprowadzone na tej stacji doświadczalnej dowiodły, że małpy posiadają od urodzenia instynktowny strach przed upadkiem i przed węzami, pomimo że jeszcze nie mogły nabyć żadnego przykrego doświadczenia, czy to skutków upadku, czy też ukąszenia węży.

A jeśli chodzi o bogactwo słownika, to warto przypomnieć, że znawcy języków ludzkich zauważyli, iż nic tak nie zuboża i nie zożydza języka, jak słownictwo i styl wprowadzane przez systemy totalne, używające tak zwanej „kierowanej” prasy. Wystarczy tylko stwierdzić, co się stało w ciągu 30 lat z językiem rosyjskim, a w ciągu 15 lat z językiem niemieckim. Jednym słowem: nie jest to droga w górę. Także i na tym odcinku.

W SZCZĘŚLIWYM TITOSTANIE

W NAJSZCZĘŚLIWSZYM na świecie kraju, cieszącym się rządami wspaniałomyślnego i zawsze radośnie uśmiechniętego marszałka Tito, o którym mówią, że nosi parasol i przy pogodzie, jeżeli się tylko dowie, że w Moskwie deszcz pada, krąży wiele dobrych ludowych dowcipów, którymi, zwłaszcza Chorwaci, bronią się przed nadmiarem zalewającej ich wszelkiej szczęśliwości. Oto jeden z nich:

Pewien wieśniak złowił rybę w strumyku i przyniósł żonę, prosząc, by mu ją usmażyła na maśle.

— Oszałałeś? Przecież wiesz, że już oddawna nie oglądamy masła...

— No, to niech będzie na smalcu — godzi się chłop.

— A skąd ja mam wziąć smalec? — pyta kobieta.

— Niechże już będzie na oleju — ustępuje głodny rybak.

— Ostatni olej zjedliśmy na święta pada odpowiedź.

— To może choć kawałek łoju gdzieś znajdziesz?

Gdy się okazało, że nawet łoju nie ma w domu, rozgniewany chłop niesie rybę nad strumyk i rzuca ją z powrotem do wody. A wtedy uradowana rybka wyskakuje z wody i woła głosem: „Niech żyje Tito.”

URZĘDNIKY KSIĘŻMI

W dzienniku poselstwa litewskiego w Waszyngtonie spotykamy notatkę, iż Rosjanie na Litwie wyznaczają urzędników komunistycznych jako proboszczów w parafiach. Dwie takie parafie zostały już urządzone. Gdy proboszcz jakiejś parafii „znika”, rząd na podstawie „woli ludu” na następcę wyznacza nieznanego nikomu osobnika. Ogólnie przypuszcza się, że wyznaczony w ten sposób następcą nie jest w ogóle księdzem, lecz zwykłym urzędnikiem komunistycznym, specjalnie w tym celu przeszkolonym. Komunistów zachęca się poza tym do chodzenia do kościoła, dla podtrzymania fikcji „wolności” religii.

MURZYNI — KATOLICY

Wśród Murzynów amerykańskich zanotowano w ostatnim roku rekordową ilość nawróceń — 7.963. Na ogółem 15 milionów czarnych mieszkańców USA 343.830 jest katolikami. Posiadają oni 395 kościołów. Indian katolików jest w Stanach 90.388 na ogólną ilość 280 tysięcy. Mają oni 110 centr misyjnych. Jest dopiero 29 kapłanów murzynów w U.S.A.

DZIEŃ MODŁÓW ZA ROSJĘ

Jak w roku poprzednim, tak i obecnie dzień 1 maja w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie był „dniem modlitwy za Rosję.” Lord Pakenham na posiedzeniu bryt. Izby Lordów wyraził się niedawno, że nie wystarczy ludzkie usiłowania o utrzymanie bezpieczeństwa i porozumienie między narodami, trzeba się za Rosję modlić.



POLSKA

— Do Szczecina przybyła już pierwsza partia reemigrantów z Westfalii. Przybyła partia składa się z Polaków, zamieszkałych w mieście Wanne-Eickel. Są to w większości wykwalifikowani rzemieślnicy. Poważną część ich pozostaje w Szczecinie. Wkrótce wyruszą z Westfalii do Polski dalsze transporty reemigrantów.

— Otwarcie Ogrodu Zoologicznego w Warszawie nastąpiło w dniu 1 maja b.r. W tym miesiącu mają nadzieję z zagranicy cenne okazy, m. in. z londyńskiego ogrodu zoologicznego zaofiarowano parę kangurów, z Antwerpii — 15 małych rzadkich gatunków. Nadto mają nadejść transporty z Paryża i Kopenhagi.

— Kuratorium Wrocławskie na Dolnym Śląsku zarejestrowało 17.332 analizy. Zamierza ono zorganizować specjalne kursy, ponieważ dotychczas możliwe było zorganizowanie nauki zaledwie dla 32 proc. wymienionej liczby.

— Jeszcze jeden wielki Park Narodowy powstanie w Polsce — utworzony w rejonie nadmorskim, koło Łeby. Park ten będzie jednym z najbardziej atrakcyjnych obiektów Pomorza, jako jedyny w swoim rodzaju na terenie Polski. Powierzchnia Parku obejmie obszar wielkości 300 metrów kwadr.

— Wkrótce wyremontowana będzie w Warszawie w Parku Praskim wieża do skoków ze spadochronem. W roku 1942 została ona zniszczona przez Niemców. Wysokość jej wyniesie 20 m. plus 8 m. masztu obrotowego. Po doprowadzeniu wieży do porządku okręg stołeczny Ligi Lotniczej rozpocznie szkolenie 400 kandydatów na skoczków spadochronowych.

— Województwo Olsztyńskie posiada wciąż jeszcze szerokie możliwości wchłonięcia nowych osadników. Na terenie tego województwa można by jeszcze osadzić blisko 40 tys. rodzin rolniczych, a więc z górą 160 tys. osób. Szereg powiatów, jak Pisz, Niedzica, Górowo, Węgrzewo, Szczytno mają jeszcze zaludnienie poniżej 20 ludzi na 1 km. kw.

— Pewnego rodzaju nowością na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich był pokaz domku typu fińskiego, wykonanego przez zakłady Centrali Zjedn. Przem. Drzewnego.

Domek ten składa się z kompletu elementów drewnianych, przeznaczonych do ustawienia na normalnym fundamencie. Składa się on z trzech izb parterowych, a ponadto posiada miejsce na dwie izby na poddaszu. Nadaje się do skanalizowania, może mieć łazienkę oraz stałe piece węglowe. Ściany domku prefabrykowanego izolowane mogą być papą, piśnią lub węgla mineralna. Koszt domku, t.j. elementy drzewne, dostawa, fundamenty i urządzenie wynosi ponad 1.200.000 zł.

— W dniu 19 kwietnia minęła piąta rocznica wybuchu powstania w ghetto warszawskim.

Zamknięte w ghetto wielotysięczne rzesze żydowskie cierpiały nie tylko prześladowania. Nędza, głód, epidemie dziesiątkowały stłoczoną w murach ghetta ludność, która skazana była z góry na zagładę.

Znany jest tragiczny koniec powstania warszawskiego ghetta, z którego pozostały tylko gruzy i zgłiszcza.

Polacy w Niemczech

SMUTNA TRZECIA ROCZNICA

Wielu jeszcze Polakom, przebywającym w Niemczech, a tym bardziej w Anglii nieznana jest tragedia więźniów z obozów koncentracyjnych Neuengamme i Stuthoff. Tragedia ta, mimo upływu trzech lat nie doszła jeszcze do wiadomości tysięcy rodzin polskich i innych narodowości, ale z czasem nabierze ona smutnego rozgłosu. W dniu 3 maja 1945, a więc nieomal na chwilę przed uzyskaniem upragnionej

wolności, na dnie morza znalazło śmierć blisko 9.000 ludzi, — ludzi, mających nie raz za sobą 5 lat twardego życia niemieckiego obozu.

Trzy statki obrotowe zawezwane przez lotnictwo angielskie do zawrócenia do portu nie dawały odpowiedzi i nie wykonały rozkazu. Dowództwo jednostki lotnictwa sprzymierzonych przekonane, że na statkach tych znajdują się SS-mani lub ich rodziny, po upływie wyznaczonego terminu nakażało bombardowanie. W ciągu trzydziestu minut nie było już statków, a z nimi 9.000 ludzi. Z tej masy zdołano się uratować zaledwie 700, w tym 315 Polaków spośród których kilkudziesięciu przebywa w obozie wysiedleńców w Neustadt Hol. Morze do dziś oddaje swe ofiary i dlatego nie należy do rzadkości widok rozłożonych zwłok na brzegu Zatoki Neustackiej. Chowaniem zwłok i ekshumacją przewoźniczo pochowanych, zajmuje się Polski Komitet Opieki nad Grobami w Neustadt H. Według oświadczenia uratowanego z „Cap Arcona” (nazwa największego statku — 200 metrów długości), p. Neuratha, rzekomo znajdującego stan liczby więźniów na statkach „Cap Arcona”, „Tillbeck” i „Deutschland” stan przedstawiał się mniej więcej w ten sposób: Polaków — 1.800; Rosjan — 1.800; Niemców — 700; Belgów — 500; Francuzów — 500; Żydów — 450; Czechów — 400; Holendrów — 300 i nieliczne grupy Greków, Włochów, Jugosłowian, Rumunów itd.

Zwłoki wyrzucane przez morze w szeregu miejscowości nadbrzeżnych, ulokowano na specjalnych cmentarzach i to: Gromitz — 92 zwłok; Grube, na cmentarzu II — 31 zwłok; Grube, na cmentarzu III — 25 zwłok; Neustadt Hol. — 600 zwłok; Sierksdorf (Haffkrug) — 182 zwłok; Nienndorf — 123 zwłok; Travemunde — 132 zwłok; Lubeka — 202 zwłok.

Wszystkie cmentarze należycie uporządkowano i na większości wzniesiono okazałe pomniki.

Cmentarze polskie w Niemczech nie należą do rzadkości, wystarczy spojrzeć na specjalnie sporządzoną mapkę jednej tylko prowincji — Schleswig-Holstein, a znajdziemy 115 cmentarzy polskich z czasu ostatniej wojny.

Bolesław Pasieczny

W. BRYTANIA

NOWOCZEŚNI KRZYŻOWCY

Zamieszki w Palestynie nie ustają i „wojna” pomiędzy Żydami i Arabami trwa. Jak wiadomo mandat angielski kończy się tam 15-go maja. W związku z tym istnieje poważne niebezpieczeństwo możliwości zniszczenia świętych miejsc w Jerozolimie i Betlejem, miejsc drogie dla serca każdego chrześcijanina, jako że bezpośrednio złączonych z ziemskim życiem Chrystusa Pana.

Kardynał Griffin w liście do min. Bevena, datowanym 22 marca b.r., a teraz opublikowanym, — zaproponował utworzenie przy O.N.Z. Chrześcijańskiej armii ochotniczej, która broniłaby tych świętych miejsc. Według projektu armia ta składać się winna z szczerych i gorliwych chrześcijan, jakiegokolwiek wyznania. Kardynał Griffin właśnie w tej armii ochotniczej widzi jedynie realną możliwość obrony świętych miejsc w Palestynie, jako że na utworzenie międzynarodowej straży czy wojska przez Radę Bezpieczeństwa, jest już według niego za późno. (jw.)

C.T.S.

C.T.S. jest to skrót nazwy towarzystwa Catholic Truth Society, którego celem jest dostarczanie wiernym i zainteresowanym taniej lektury w formie broszur dotyczących teorii i praktyki wiary katolickiej. Przy wejściu do kościołów łatwo zauważycie ich sklepiki z broszurami, zaopatrzone w te właśnie inicjały: C.T.S.

Ze sprawozdania złożonego na ostatnim walnym zebraniu, w marcu b.r., dowiadujemy się, że ilość członków towarzystwa wzrosła o 363, do cyfry

19.671. Obieg broszur jednak wykazał niższe o 178.061 do cyfry 1.302.567 rozsprzedanych broszur w roku 1947. Powodem tej niżki jest według sprawozdania ogólne zubożenie, stronięcie od wydatków oraz kryzys opałowy, który spowodował obniżenie przydziału papieru towarzystwu o około 24%.

Akcja C.T.S. ma ogromne znaczenie w „uchrześcijananiu” W. Brytanii, gdyż wydawane przez nich broszury, mimo swej łatwej i dostępnej treści, dzięki temu, że pisane są przez specjalistów, posiadają rzeczystwą i niefałszowaną wartość.

Mówiąc o tych broszurach śmiało można się zwrócić do każdego z augustynowskim „Tolle, lege” — „bierz czytaj.” (jw.)

Z KOLEI ANGLIA I WALIA

Ostatnio donosiliśmy o poświęceniu Australii, niepokalanemu Sercu Marii. Dowiadujemy się obecnie, że na zaproszenie hierarchii Kardynał Griffin dokona poświęcenia Anglii i Walii. Ceremonia ta odbędzie się 16 lipca b.r., w dzień święta Matki Boskiej Szkaplerznej, na zakończenie pielgrzymki do Walshigham. (jw.)

BY UCZCIĆ DZIEŃ 1-go MAJA

„Paternoster Publications” doniosła, że na 1-go maja b.r. wydała aktualną broszurę pod tytułem „From Communism towards Catholicism.” Autorem jej jest p. D. Hyde, były redaktor komunistycznego „Daily Worker’a”, który po 20-tu latach aktywnego udziału w partii komunistycznej zrezygnował ze współpracy, przechodząc na katolicyzm. Wydanie to, które miało miejsce przed Wielkanocą b.r., wywołało zromaulą sensację.

Broszura ta, której kilka rozdziałów ukazało się w swoim czasie w „Catholic Herald” przedstawia drogę autora w dojściu do Prawdy oraz w ciekawy sposób charakteryzuje ideologię i metody pracy partii komunistycznej. (jw.)

KATOLICKIE WESELE

W kościele pod wezwaniem Św. Franciszka, w Cowley, Oxford, odbył się, jak podaje „The Universe”, ślub, któremu błogosławił ksiądz Irlandczyk. Panna młoda była Belgijka, Pan młody — Polakiem, drużki — Francuzkami, a drużba — Egipcjanin. (jw.)

KONGRES TERCJARZY DOMINIKAŃSKICH

W dniach 6-go do 10-go sierpnia b.r. odbędzie się w Oxfordzie Kongres Tercjarzy Dominikańskich. Wszyscy Tercjarze proszeni są o wzięcie w nim udziału. Po bliższej informacji należy zwrócić się listownie do „Congress sekretary, — Blackfrairs — Oxford.” (jw.)

CZYM JEST AKCJA KATOLICKA ?

dokończenie ze strony 1-szej

feratów wyda Instytut Polski Akcji Katolickiej. Fragmenty niektórych referatów i ważniejszych głosów w dyskusji będzie ogłaszało ŻYCIE, które Instytut uważa za swój organ, co jest zaszczytem dla naszego pisma. Do spraw Akcji Katolickiej na naszym terenie, które były kilkakrotnie w naszym piśmie poruszone, będziemy wracali jak najczęściej. Akcja Katolicka — o tym również należy pamiętać — jest tą dziedziną pracy katolickiej, która jest w Kraju zakazana przez reżim. Już to jedno powinno być wystarczająco silnym naturalnym dowodem niezwykłej ważności tej pracy, do której przez Stolicę Apostolską zostali wezwani wszyscy katolicy świadomi swej niezwykłej godności człowieka — syna Bożego.

JAN TOKARSKI

MARIA WINOWSKA

Prenumerata: miesięcznie 2 szylingi, kwartalnie 6 szylingów. Ogłoszenia: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Drobne: 1 wiersz — 6 pensów. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia. Redakcja rękopisów nie zwraca. Adres redakcji i administracji: ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PADDINGTON 9734. Redakcja przyjmuje w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt — od godziny 9 do 12 i od 2 do 5.

Published by REV. T. KIRSCHKE
Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd.

15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey. Tel. THO 2727.

UCZCIJMY NIEBIOS KRÓLA

Nabożeństwa i pieśni do Najświętszego Serca Pana Jezusa i Przenajświętszego Sakramentu na miesiąc czerwiec, pierwsze piątki i pierwsze niedziele miesiąca.

Wydanie z nutami.

Cena w broszurze 2/6 plus porto 3 d.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.